

magazyn

997

kryminalny

PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

● Nr 22 (1989) ● 20 XI 1994 ● CENA 10 000 ZŁ

zdj. Aleksander Jałosinski

POLICJANT NIEUMYŚLNYM ZABÓJCĄ
POLSCY ANIOŁOWIE METRA
UDOSTĘPNIĆ NARKOTYKI?
JAK UPILNOWAĆ AUTO?

Po naradzie komendantów Policji

W sobotę, 5 bm., w Komendzie Głównej Policji odbyła się konferencja prasowa z udziałem kierownictwa komendy. Uczestniczyli w niej również komendant stołeczny oraz komendant wojewódzki Policji w Krakowie.

Tematem konferencji było podsumowanie ogólnokrajowej narady komendantów Policji, która odbyła się w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. W obradach uczestniczyli m.in. premier Waldemar Pawlak oraz minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski.

Prowadzący konferencję komendant główny Policji, nadinsp. Zenon Smolarek, przedstawił na wstępie swego nowego zastępcę, dotychczasowego szefa Policji w Koszalinie, 54-letniego insp. Edwarda Pietkiewicza. Zajął on miejsce nadinsp. Zdzisława Centkowskiego, który odszedł na emeryturę.

Następnie komendant Zenon Smolarek omówił główne problemy, nad którymi dyskutowano w Legionowie oraz przedstawił projekt zmian czekających w najbliższym czasie polską Policję.

— Przede wszystkim — stwierdził komendant Smolarek — nie można liczyć na zwiększenie policyjnego budżetu i liczby funkcjonariuszy. Ustawa budżetowa zezwala tylko na 97 tys. etatów, z czego wynika, iż około 2 tys. etatów trzeba będzie zredukować.

tom wojewódzkim znacznie większych uprawnień niż obecnie. Ale będą także w pełni odpowiedzialni za stan bezpieczeństwa na podległym im terenie.

Reorganizacja czeka także KGP, która ma zostać „odchudzona”, a jej rola ograniczy się do funkcji

ZMIANY NA LEPSZE?

Służyć ma temu likwidacja „rachitycznych” komisariatów i małych komend rejonowych. Reforma pozwoli na łączenie komend rejonowych, a nawet komend wojewódzkich trzeciej kategorii i tworzenie tzw. okręgów policyjnych, silnych kadrowo i strukturalnie.

Komendant główny zapowiedział również decentralizację Policji przez przekazanie komendan-

sztabowych i kontrolnych. Powiększone zostaną tylko dwa biura: do walki z przestępczością zorganizowaną oraz inspektorat komendanta głównego.

Zdaniem komendanta Smolarek, reforma Policji, która rozpocznie się od nowego roku, pozwoli na przesunięcie wielu funkcjonariuszy do służby „liniowej” i pozbycie się ludzi nie potrafiących sprostać ostrzejszym wymaganiom.

Na rok 1995 komendant Smolarek zapowiada również przegląd kadry kierowniczej, od komendantów wojewódzkich poczynając na komendantach posterunków skończywszy.

Zreformowania wymaga także szkolenie policyjnych kadr — stwierdził nadinsp. Zenon Smolarek. Ze względu na zbyt wysokie koszty studiów stacjonarnych, rozwijane będzie kształcenie zaoczne. „Przyjmijmy wzór szkolnictwa angielskiego, tzw. kształcenie przemienne, czyli ściśle połączenie nauki z praktyką w jednostkach wykonawczych”.

W ocenie kierownictwa resortu, podkreślił komendant praca polskiej Policji w bieżącym roku nie wypadła najlepiej. Było tam „trochę soli, trochę cukru, ale więcej soli” — stwierdził obrazowo. Dlatego też z Komendy Głównej Policji poszły w teren pisma do wszystkich komendantów wojewódzkich z sugestią przedstawienia swoich propozycji zmian w organach ścigania. Czy będą one odkrywcze — pokaże czas.

JERZY PACIORKOWSKI

Wizyta holenderskich policjantów

PRZESTĘPCZOŚĆ NIE ZNA GRANIC

Konferencja prasowa w KGP zakończyła trzydniowy pobyt delegacji policji Królestwa Holandii w Polsce. Było to drugie tak istotne dla obydwu stron zbliżenie naszych policyjnych służb.

O randze wizyty świadczył skład delegacji, w której znaleźli się: dr Jan Wiarda, komendant policji regionu Utrecht, Leo van Kampen — zastępca dyrektora ds. policji w holenderskim MSW, specjalista od struktur i organizacji; W. Schulkes, były dyrektor Centrum Studiów Policyjnych, specjalista od szkolenia; dr Peter de Haas — wykładowca w Centrum Studiów Policyjnych, specjalista od zarządzania policją; Peter A.J. Broeders — szef departamentu współpracy zagranicznej policji holenderskiej, specjalista od zwalczania przestępczości zorganizowanej; Robin Linthorst, sekretarz zespołu ds. współpracy międzynarodowej Rady Komendantów Policji Holenderskiej i inni wysocy rangą funkcjonariusze oraz urzędnicy policji.

Odpowiedzialny za organizację pobytu delegacji holenderskiej policji w Polsce był podinsp. Adam Pałafij, zastępca dyrektora Biura Przewodnego KGP.

Zabierając głos na konferencji prasowej, komendant policji regio-

nu Utrecht dr Jan Wiarda powiedział m.in.:

— Nie jesteśmy, co prawda, bezpośrednimi sąsiadami, ale współpraca nasza ma duże znaczenie. Obecnie przy swobodnym poruszaniu się obywateli Polski i Holandii, rodzą się problemy, które trzeba wspólnie omawiać z korzyścią dla obu stron. Przestępczość bowiem, zwłaszcza

zorganizowana, nie zna granic. Walka z nią leży w naszym wspólnym interesie. Mamy także wiele doświadczeń, które mogą się przydać każdej ze stron.

Dr Jan Wiarda stwierdził, że holenderska delegacja przekazała na rzecz pomocy policji polskiej 500 000 guilderów, głównie na rozwój policyjnego szkolnictwa.

**E.N.
zdj. K. Potocki**



REKIETERZY W STOLICY

Wśród przestępstw, które w Warszawie popełniają obywatele rosyjskojęzyczni przeważają rozboje i wymuszenia rozbójnicze. Mimo określenia takiej dominacji trzeba zaznaczyć, że przez tę grupę cudzoziemców dokonywane są niemal wszystkie kategorie przestępstw objętych ściganiem przez kodeks karny. W ciągu 10 miesięcy tego roku w Warszawie i województwie stołecznym odnotowano w sumie 369 przestępstw z udziałem obywateli rosyjskojęzycznych (dla porównania w całym 1993 roku odnotowano 276 przestępstw).

	1993 r.	1994 r. (10 m-cy)
— zabójstwa	11	10
— usiłowanie zabójstwa	8	5
— rozboje	117	210
— zgwałcenia	4	5
— uprowadzenia	2	—
— włamania i kradzieże	103	43
— oszustwa	17	78
— nielegalne posiadanie broni	9	18

Zatrzymani sprawcy dokonujący przestępstw to najczęściej obywatele: Białorusi — 103, Ukraińcy — 87, Rosjanie — 145, Armenii — 11, Polscy (współsprawcy) — 99.

Z ogólnej liczby 445 zatrzymanych sprawców z terenu Polski wydano 51 cudzoziemców.

Warszawska policja u zatrzymanych cudzoziemców znalazła w sumie kilkadziesiąt jednostek broni. Można przyjąć, że rejonami szczególnie zagrożonymi przestępczością są okolice Dworca PKP Warszawa-Śródmieście, tereny przyległe do Dworca PKP Warszawa-Wschodnia oraz okolice Jarmarku Saskiego przy Stadionie Dzieciście. Często dochodziło również do napadów rabunkowych na powracających ze stadionu obywateli WNP. Poza tym w okolicy stadionu można było zaobserwować przestępstwo polegające na wymuszaniu haraczu od uczestników wycieczek autokarowych z terenu byłego Związku Radzieckiego.

Miejsca te są objęte ścisłym nadzorem przez wzmocnione siły policyjne. W efekcie tego doszło do zatrzymania kilku grup bandyckich, jak i pojedynczych przestępców.

WITOLD GIERAŁT
rzecznik komendanta
stołecznej Policji

1995 — ROKIEM KATYŃSKIM

Apelujemy do wszystkich Czytelników pragnących przyczynić się do godnego upamiętnienia pomordowanych oficerów WP i policjantów z Katynia, Charkowa i Miednoje o dobrowolne wpłaty na konto:

POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA,
PKO BP XV O/Warszawa
nr 1658-5988-132-3



STÓJ, POLICJA!

DŁUGIE NOŻE

Zaczęło się w Brześciu, po białoruskiej stronie granicy. Trzy młode, dobrze ubrane Rosjanki z dużymi paczkami podeszły nieśmiało do kierowcy mercedesa, który jechał w kierunku Polski. Zapytały, czy mogą się zabrać. Kierowca oświadczył, że bardzo chętnie zabierze „krasawice”, gdyż nudziłoby mu się samemu.

Po przekroczeniu granicznych szlabanów, mercedes skierował się na międzynarodową trasę Terespol—Warszawa. Zdażył ujechać zaledwie kilkanaście kilometrów, gdy z jego lewej strony pojawiło się audi 80. Załoga tego samochodu poleciała kierowcy mercedesa, by zjechał na pobocze. Uczynił to w obawie przed urzeczywistnieniem groźnych gestów. Myślał, że napastnikiem chodzi o Rosjanki.

Do stojącego już mercedesa podeszło kilku młodych mężczyzn mówiących po rosyjsku. Zażądali haraczu w kwocie 200 dolarów. Żądania swoje poparli błyskiem długich noży.

Żądanie napastników zostało spełnione. Mercedes stał jeszcze na poboczu, gdy zjawił się patrol drogówki z KRP w Białej Podlaskiej. Pokrzywdzeni powiedzieli funkcjonariuszom o napadzie i rozbójniczym wymuszeniu.

Policjanci weszli pościg. Zatrzymali szybkie audi wraz z dwoma Rosjanami, którzy dokonali rozboju. Trzeciemu przestępcy udało się chwilowo zbiec. I on wpadł jednak w ręce policjantów z KRP w Białej Podlaskiej. Został ujęty przy pomocy funkcjonariuszy Straży Granicznej w Terespolu. Próbował przekroczyć granicę.

(N)

PORACHUNKI

Zajazd „Karczma Polska” w Boczowie jest położony przy trasie Świecko—Poznań. Bliskość granicy powoduje, że często załatwane są tam różne interesy. W jedną z wrześniowych niedziel około godziny 21.00 na parkingu przed zajazdem kilku mówiących po rosyjsku mężczyzn dogadywało się z dwoma Niemcami w interesach samochodowych. W pewnym momencie podeszła do nich grupa mężczyzn, również rosyjskojęzycznych oraz Polaków, w kategorięczny sposób żądając zapłacenia haraczu, gdyż tamci robią biznes na ich terenie. Kiedy spotkali się z odmową, zaczęła się bijatyka. Napastnicy najpierw używali pięści, potem jeden z nich wyciągnął nóż, a pozostali pistolety gazowe i pałki. Ktoś z personelu restauracji powiadomił policję.

Ponieważ z uzbrojonymi przybyłymi ze Wschodu nie ma żartów, na miejsce bijatyki przyjechało kilka radiowozów z okolicznych KRP. Poli-

cjanci zatrzymali osiem osób, w tym 6 obywateli WNP i 2 Polaków, oraz odebrali im 2 pistolety na ostrą amunicję, dwa pistolety gazowe, pałki i noże. Zatrzymano też do sprawdzenia wszystkie 5 samochodów, którymi poruszali się napastnicy i poszkodowani.

Sprawę prowadzi KRP w Żarach (woj. zielonogórskie).

E.S.

BÓJKA NA NOŻE I PISTOLETY

Czy znali się przedtem? Co ich łączyło? Dlaczego całą paczką, mieszkając po sąsiedzku, wokół ulicy Żelaznej w Warszawie przybyli przed klub „Spartakus”? Odpowiedzi na te pytania dałyby funkcjonariuszom policji z KRP Warszawa-Ochota możliwość ustalenia tła i motywu zajść.

Była godz. 2.20. Wychodząc z klubu, mężczyźni zaczęli się kłócić. Wymiana słów, od początku nieparlamentarnych, stawała się coraz gwałtowniejsza. Padły wyzwiska i obelgi, jeden z grupy mężczyzn trzasnął drugiego ręką w twarz. Rozgorzała bójka wszystkich ze wszystkimi.

Nagle padł strzał, po nim drugi i trzeci. Ktoś jęknął i upadł na chodnik. Lecz strzelanina trwała dalej, zupełnie jak w gangsterskim filmie.

Zaalarmowany wydarzeniami dyżurny KRP wysłał na ulicę Żwirki i Wigury silny patrol policji. Funkcjonariusze otoczyli grupę mężczyzn i zatrzymali kilku najbardziej agresywnych uczestników krwawej bójki. Jak się bowiem okazało, w wyniku strzelaniny obywatel Turcji Metin O. — lat 33, odniósł rany obydwu nóg. Ran ciężkie doznał Robert W. — l. 26, Artur S. — l. 25 oraz Michał S. — l. 27. Przy nim policjanci znaleźli pistolet P-83. Drugi, parabellum, znaleziono podczas policyjnej penetracji terenu, na którym zaistniała bójka. Znaleziono

również odrzucony przez jednego z uczestników bójki pistolet gazowy marki Reck. Śledztwo w toku.

E.N.

„SKOK” CZY ZEMSTA?

Okazuje się, że nie tylko właściciele kantorów zajmują się niebezpiecznym biznesem — dotyczy to również przedsiębiorców i bazarowych sprzedawców.

27 września br. o godz. 3.25 w nocy Sylwester P., mieszkający w miejscowości Dybów Folwark, jak zwykle poszedł otworzyć bramę posesji, by zawieźć mercedesem na targowisko swoją galanterię. Gdy gospodarz otworzył bramę, zniemacka padły dwa strzały. Jeden pocisk przeszedł po powierzchni klatki piersiowej i utknął w żebrze, tuż pod skórą, inny zatrzymał się pod pachą. Drugi z napastników oddał jeszcze kilka strzałów do Sylwestra P., które okazały się niecelne. W sumie padło ok. 10 strzałów z różnych jednostek broni, po czym napastnicy uciekli do stojącego w pobliżu samochodu — najprawdopodobniej Citroëna lub alfa-romeo — i odjechali. Rannego Sylwestra P. odwieziono do szpitala i poddano operacji usunięcia kul, obecnie wraca do zdrowia.

Policja nie wyklucza, że motywem napadu mogła być chęć zlikwidowania konkurenta w handlu albo zemsta. Śledztwo w tej sprawie prowadzi KRP w Wołominie.

W.G.

FALSZYWE RECEPTY

Po raz pierwszy wpadli w kwietniu br. Już wówczas funkcjonariusze szczecińskiej policji zebrali, z pomocą farmaceutów, materiały dowodowe przeciwko dwóm fałszerzom recept. Oszuści zostali przesłuchani przez prokuratora, a następnie zwolnieni. Jednakże nie zaprzestali intratnego procederu. Policjanci zatrzymali ich ponownie w październiku.

Choć nie studiowali farmakologii, stali się w tej dziedzinie specjalistami. W śledztwie powiedzieli, że wszystkim o lekach nauczyli się z podręczników dla studentów.

Wszystko było fikcyjne. Zarówno pieczęć, jak i chorzy. Wymyślano z sufitu nazwiska rzekomych inwalidów, gdyż im przysługiwały leki darmowe. Oszustom udowodniono, że zarabiali miesięcznie po kilkanaście milionów złotych. Wystawiane przez nich fałszywki opiewały prawie wyłącznie na leki importowane, z reguły bardzo drogie. Po odebraniu ich z aptek, fałszerze sprzedawali owe specyfiki za pół ceny osobom trudniącym się handlem.

Ned.

Wkrótce w sprzedaży
22 numer
„Gazety Policyjnej”

GAZETA
policyjna

Polecamy w niej: ● Prawo i praktyka — „Zamiast egzekutorów” ● Policja a prawa człowieka — „Przeszukiwanie osób zatrzymanych” ● Śladem naszych artykułów — „Opieszałość policjantów?” ● Dzielnicy z sekretarką — eksperyment z KSP ● Błąd co do kontraktu — cd. sprawy sierż. Janusza A. ● Spotkanie w KRP Śródmieście — „Bez materialnych trosk” ● Prace nad projektem budżetu państwa — dochody, wydatki ● Przegląd prasy lokalnej ● Kryminalki ●



Jak zahamować kradzieże pojazdów?

STOP! W MIKROPROCESORACH

Zastraszająca liczba kradzieży pojazdów, powiększająca się z roku na rok powoduje, że od pewnego czasu zaczęto się poważnie zastanawiać, jak ograniczyć tę prawdziwą plagę. Koncepcji jest co najmniej kilka, ze zgodnością poglądów już trochę gorzej (nawet w samej KGP). Wiadomo, że główną przyczyną tego zjawiska nie są np. złe alarmy samochodowe, ale bardzo łatwy obrót pojazdami pochodzącymi z przestępstwa i brak szybkiej informacji. Wypiecjalizowane gangi nie mają obecnie prawie żadnych problemów ze spreparowaniem odpowiednich dokumentów na kradziony pojazd. I to właśnie przede wszystkim należy zmienić.

Biuro Ruchu Drogowego KGP ratunek widzi w wymianie dowodów rejestracyjnych pojazdów. Proponuje się więc nowe, ściągnięte z niemieckich tzw. briefów. Są one o wiele trudniejsze do podrobienia, poza tym składają się z dwóch części. Tę drugą właściciel trzyma w domu i bez niej samochodu nie może sprzedać (pierwsza służy do okazywania podczas kontroli drogowej). Tylko że jeżeli te nowe dowody rejestracyjne będą przechowywane, tak jak obecne, nikt ich nie będzie musiał podrabiać, wystarczy włamać się do jakiegoś urzędu gminnego i po sprawie.

Zdaniem pracowników Biura Prewencji KGP, nowe dowody rejestracyjne nie ograniczą tego przestępczego procederu, jeśli nie stworzy się centralnego banku danych dotyczących motoryzacji w ogóle.

Obecnie w kraju jest chyba kilkanaście firm zajmujących się znakowaniem pojazdów i co za tym idzie, posiadających swoje własne banki informacji. W praktyce ogranicza to możliwość szybkiej identyfikacji pojazdu i jego właściciela. Dlatego też ko-

nieczne jest opracowanie jednego, ściśle określonego kodu alfanumerycznego, w którym przechowywane byłyby dane o wszystkich pojazdach oznakowanych.

Ale i to jeszcze wszystkiego nie załatwi. Samo znakowanie pojazdu, wymuszane przez firmy ubezpieczeniowe (najczęściej współpracujące z którąś z firm znakujących), nie jest dostatecznym zabezpieczeniem przed kradzieżą. Można tu przedstawić prosty rachunek ekonomiczny. Znakowaniu, jak wiemy, podlegają wszystkie zewnętrzne szyby samochodu, światła i reflektory. Otóż, wartość przeciętnego mercedesa kształtuje się w granicach miliarda zł, wymiana szyb, reflektorów i lusterek w tym modelu kosztuje co najwyżej 43 miliony zł. Opłaci się? Podobnie wygląda to w samochodach innych marek, np. peugeot 405 GL kosztuje w granicach 320 mln, a wymiana elementów znakowanych — 17 milionów, przy renault 19 podobnie — 350 mln koszt i 23 mln wymiana.

Dlatego oprócz uporządkowania spraw związanych z bankiem informacji, ujednoliceniem stosowanego kodu, konieczne jest także wprowadzenie nowej technologii znakowania pojazdów.

Zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem problemu kradzieży aut byłoby stworzenie osobnego programu komputerowego pl. MOTORYZACJA zawierającego wszystkie dane związane z pojazdem i jego kierowcą. Karta wozu zawierałaby informacje dotyczące rejestracji, ubezpieczenia, opłacenia cła, a nawet ewentualnych kolizji i uszkodzeń.

Jest rzeczą oczywistą, że policja samodzielnie takiego programu nie uruchomi. Do współpracy musiałyby przystąpić firmy ubezpieczeniowe, a także Ministerstwo Transportu i Gospodar-

ki Morskiej, Urząd Rady Ministrów, Główny Urząd Cel, Straż Graniczna, izby skarbowe. Na pozór może wydawać się to wręcz niemożliwe, ale jest to jedyna skuteczna droga do wyeliminowania kradzieży pojazdów, obrotu częściami pochodzącymi z kradzionych aut, oszustw celnych, podatkowych, ubezpieczeniowych i innych. Są to biliony złotych oszczędności zarówno w budżecie, jak i w firmach ubezpieczeniowych, a co za tym idzie, znaczne obniżenie naszych rocznych składek za ubezpieczenie pojazdu, które obecnie sięgają już niebotycznych sum (ze względu na procent kradzionych samochodów oczywiście). Czy nie warto zastanowić się więc nad tą propozycją?

System, o którym mowa, musiałby opierać się na najnowszych zdobyczach techniki informatycznej. Jego podstawą byłaby KARTA MAGNETYCZNA z wbudowanym mikroprocesorem, która stanowiłaby coś w rodzaju wkładki do dowodu rejestracyjnego każdego pojazdu. Wkładka ta byłaby niepodrabialna i niezniszczalna, a ponadto dająca możliwość zmian treści zapisanych informacji.

Dzięki niej zostałby wreszcie usprawniony obrót pojazdami i dokumentami z nim związanymi. Uniemożliwiłoby to wprowadzanie na rynek pojazdów pochodzących z przestępstwa (tak z kradzieży, jak i oszustw celnych, podatkowych i innych). Obecnie nabywca używanego pojazdu ponosi odpowiedzialność za wszelkie machlojki poprzedniego właściciela (jeśli kupił pojazd kradziony — musi go oddać, jeśli z nie zapłaconym cłem — on musi uiścić, jeśli kompletnie rozbity i złożony do kupu z kilku aut, pozlepiany plasteliną — jego sprawa). Nowy system wyeliminowałby te wszystkie elementy ryzyka przy zakupie używanego po-

jazdu. Konieczny byłby tylko zapis prawny (jak jest to np. w Niemczech i innych cywilizowanych krajach) obciążający sprzedającego odpowiedzialnością karną za zatajenie istotnych informacji o pojeździe — przecież to normalne oszustwo i nie rozumiem dlaczego do tej pory nie karane?

Nie wspominam już tutaj o zaletach tego systemu w kontekście pracy szeregowego policjanta z ruchu drogowego i nie tylko, wyposażonego w czytnik, dzięki któremu momentalnie uzyskuje dostęp do wszystkich danych kontrolowanego kierowcy i pojazdu zapisanych w mikroprocesorze.

To samo dotyczy pracowników służb celnych, Straży Granicznej i innych. Każda z tych służb mogłaby mieć dostęp do informacji tylko ją interesujących lub do wszystkich w zależności od rodzaju stosowanego czytnika.

Wydaje mi się, że sytuacja dojrzała już do tego, by wreszcie coś zrobić. A jeśli, to chyba należałoby wybrać najlepszy wariant. Takim jest właśnie system SMART CARD stosowany już na świecie. Uświadommy sobie, że pojedyncze działania nie dadzą efektów, nie przyniosą żadnych rezultatów. Ani same nowe dowody rejestracyjne, ani obecna kołomyjka z wydawaniem tychże przy kupnie używanego pojazdu (trwająca miesiącami). Chyba że jest ktoś, komu zależy właśnie na tym, by niczego w samochodowo-przestępczej branży nie zmieniać? Może są instytucje, którym nie zależy na współpracy Policji, GUC, SG z ubezpieczycielami, urzędami finansowymi i innymi? Może?

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

O technikach kradzieży i metodach zabezpieczenia samochodów czytaj na str. 7 i 22

**Rozmowa z ks. dr.
Janem Sikorskim,
Naczelnym
Kapelanem
Więziennictwa RP**

— Jakie były początki posługi duszpasterskiej Księdza w zakładach karnych?

— Z pracą w więzieniach zetknąłem się po raz pierwszy w czasie stanu wojennego. Wkrótce po jego ogłoszeniu rozpocząłem działalność w Prymasowskim Komitecie Charytatywnym. Razem z jego członkami, m.in.: Zofią Kuratowską, Mają Komorowską, Kaliną Jędrusik, Jackiem Fedorowiczem. Wraz z ks. Bronisławem Dąbrowskim byliśmy pierwszymi duchownymi, których wpuszczono do więzienia w Białoleścu. Było to w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia w 1981 roku. Po mszy świętej, która odbyła się przy utworzonym przez więźniów ołtarzyku na korytarzu, odwiedzałem internowanych w celach.

— Czy pozwolono być z nimi Księdzu sam na sam?

— Zależy kiedy. Bywało, że towarzyszył mi przez cały czas odpowiedni oficer. Drzwi od celi musiały być otwarte. Bali się, żebym nie wyniósł jakiegoś grypsu. Odwiedzałem to więzienie w każdą niedzielę do końca stanu wojennego.

— Co było później?

— W 1987 roku wziąłem udział w ogólnopolskim zjeździe kapelanów więziennictwa, który odbył się w Wiedniu. Tam zorientowałem się, jak wygląda więzienne duszpasterstwo w różnych krajach, nie tylko europejskich, i po powrocie postanowiłem wziąć się za własne podwórko. We wrześniu 1989 r. zorganizowałem w Warszawie międzynarodowe seminarium na temat więziennictwa. Ze zdobytych własną inicjatywą pieniędzy opłaciłem pobyt i wyżywienie gości zarówno krajowych, jak i zagranicznych między innymi z: Wlk. Brytanii, Francji, Kanady, Peru. Bardzo wysoko oceniono to spotkanie, które miało charakter potroiny. Modlitewny — z wizytą i z pielgrzymką do Częstochowy oraz do grobu ks. Jerzego Popiełuszki, czynny — z wizytą i złożeniem darów w mokotowskim więzieniu i Domu Pomocy im. Brata Alberta, a przede wszystkim — naukowy. Jednym z referentów był ówczesny pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Warszawskiego dr Paweł Moczydłowski, obecnie dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Przemówienia wstępne wygłosili: abp Bronisław Dąbrowski, bp Władysław Miziołek oraz prof. Adam Strzembosz, wiceminister sprawiedliwości. Spotkanie to wniosło nowe wartości do polskiego więziennictwa. Gdy dr Paweł Moczydłowski został jego szefem, zmienił radykalnie kierunek myśli i praktyki penitencjarnej w naszym kraju. W miejsce represyjnej filozofii kary postawił akcent na jej resocjalizacyjny wymiar. Wymienił również znaczny procent dotychczasowej kadry, której trudno było przyjąć bardziej humanitarne zasady postępowania.



UKARANI LECZ NIE POTĘPIENI

— W rok po seminarium warszawskim, we wrześniu 1990 r., uzyskał Ksiądz nominację na Naczelnego Kapelana Więziennictwa RP. Jakie są obowiązki Księdza jako szefa kapelanów więziennych?

— Pośredniczę między Ministerstwem Sprawiedliwości a Komisją Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Ogólnego, organizuję doroczne rekolekcje kapłańskie, zjazdy i szkolenie kapelanów, reprezentuję polskie duszpasterstwo w kontaktach międzynarodowych, a przede wszystkim kieruję pracą kapelanów diecezjalnych i zakładowych.

— Jak wygląda praca kapelanów w więzieniach?

— Skierowanie do posługi w więzieniu daje ordynariusz diecezji, a naczelnik lokalnego więzienia podpisuje umowę z wyznaczonym kapłanem. Kapelani pełnią swoją funkcję bezinteresownie. W przypadku, gdy praca ta przybiera bardziej intensywny i katechetyczny charakter, kapelan może mieć przyznany etat wychowawczy, cały lub jego część. Rozwiązanie takie daje duchownemu możliwości pełnego oddania się pracy z więźniami. Jak dotąd korzysta z niego zaledwie dziesięciu kapelanów. Rozwiązanie takie, choć w praktyce bardzo pożyteczne, czeka jeszcze na odpowiednie ustalenia prawne. Droge do przyszłościowych formalnych rozwiązań

może stanowić przygotowywany obecnie statut kapelana więziennego. Określa on obowiązki kapelanów i potwierdza pewne praktyczne formy pracy sprawdzone w ostatnich latach.

— Co daje więźniowi obecność kapelana w zakładzie karnym?

— Choćby większe poczucie bezpieczeństwa: Duchowny jest kimś z zewnątrz, spoza więzienia. Reprezentuje wartości, do których w razie potrzeby mogą się odwołać. Jest nastawiony życzliwie do skazanych, nie wypytuje ich, za co siedzą. Uświadamia im, że chociaż znajdują się za kratami, to ciągle należą do wspólnoty chrześcijańskiej, a on, kapelan, modli się za nich. Taka postawa ma duże znaczenie psychologiczne, wzmacnia duchowo skazanych, podbudowuje ich psychikę. Nie pozbawiony znaczenia jest również fakt, że jest przy nich ktoś, komu mogą się poskarżyć.

— Czy słysząc skargi kapelanów próbują interweniować u władz zakładu karnego?

— Oczywiście, wielokrotnie to robią. Często z pozytywnymi skutkami. Zresztą już sama obecność kapelana wycisza niektóre negatywne zachowania funkcjonariuszy Służby Więziennej.

— Jakiek zadania mają do wykonania duszpasterze więzienni?

— Ich zadania to: rozbudzenie

wiary, sprawowanie liturgii i posługa miłości, która w specyficznych warunkach izolacji sprowadza się m.in. do pracy charytatywnej, pomocy w resocjalizacji oraz w godnym i ludzkim traktowaniu tych, których pozbawiono wolności. Wolności, ale nie praw ludzkich.

— Jednak przestępczość wzrasta, wzrasta również społeczne poczucie zagrożenia. Sprawcy są brutalni i coraz bardziej bezwzględni. Co Ksiądz miałby do powiedzenia ofiarom bandytów, rodzinom poszkodowanych? Społeczeństwo domaga się surowych kar, a nie ewangelicznego miłosierdzia.

— Najłatwiej jest potępić tych, którzy zbłądzili. Kościół akceptuje karę, nigdy jednak nie potępia człowieka, lecz jego czyn. Więzień traktowany w ludzki sposób ma większe szanse na przyswojenie sobie wzorców zachowań i norm moralnych istniejących w pozawięziennej rzeczywistości aniżeli ten, który skazany jest na brak akceptacji i nieustanną agresję. Okres odbywania kary należy wykorzystywać na przygotowanie więźniów do wejścia na drogę uczciwości, poszanowania prawa i drugiego człowieka.

— Ilu jest kapelanów więziennych w Polsce?

— Około 200. Dla usprawnienia ich pracy biskupi mianowali diecezjalnych kapelanów więziennictwa. Według proponowanego regulaminu mają oni koordynować pracę kapelanów na terenie diecezji, organizować dla nich spotkania, przygotowywać świeckich do pomocy w ewangelizacji, rozstrzygać sprawy sporne w miarę swych kompetencji oraz pośredniczyć między naczelnym kapelanem a kapelanami własnej diecezji.

— Jako Naczelnny Kapelan Więziennictwa RP zapewne niewiele ma Ksiądz czasu na odwiedzanie ludzi w więzieniach?

— Muszę dawać sobie radę. Staram się ciągle odwiedzać więźniów, nie tylko w Polsce zresztą. Niedawno odwiedziłem w więzieniu w Sofii grupę skazanych naszych rodaków. Organizuję spotkania rekolekcyjne, inspirowe grupy modlitewne, poświęcam kaplice, choć zwykle robi to biskup.

— Ile kaplic jest obecnie w polskich więzieniach?

— 49. Są one, tak bardzo potrzebne skazanym, symbolem normalności. Znakiem życia poza kratami.

— Czy dużo więźniów bierze udział w mszach?

— Niedużo, około 10 procent. W dużych więzieniach jeszcze mniej.

— Dlaczego tylko tylu?

— Ze względów bezpieczeństwa. Kapłan nie może odprawiać mszy w każdym pawilonie, gdyż zajęłoby mu to cały dzień. Msze mają więc z konieczności charakter symboliczny. Są one jednak niezwykle potrzebne. Papież Jan Paweł II powiedział o więźniach: „Ludzie ci są ukarani, lecz nie są potępieni”. Ważne jest, aby kapelan był dla nich kimś, kto o nich myśli i wyciąga rękę. Ma to ogromne znaczenie resocjalizacyjne. Chodzi o to, aby zrozumieć, iż nie są przegrani w życiu.

**PIOTR KITRASIEWICZ
zdj. Krzysztof Mokrzyzewski**



997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
i ZBIGNIEWA RAZMUKA

Z zimną krwią

7 października, niemal jednocześnie KRP w Łańcucie (woj. rzeszowskie) została powiadomiona o dwóch zdarzeniach. O godz. 14.50 nieznana osoba poinformowała, że w pobliżu cegielni przy ul. Mościckiego leży zakrwawiony mężczyzna. Pięć minut później pracownik hurtowni „Wersal” zawiadomił o napadzie rabunkowym na dwóch konwojentów przewożących dzienny utarg do banku.

W wyniku podjętych natychmiast działań operacyjno-śledczych policja ustaliła, że wydarzenia mogły mieć następujący przebieg:

7 października br. ok. godz. 13.30 na nie ustalonym dotąd postoju taksówek w Rzeszowie stała taksówka „Volkswagen Passat Combi” koloru ciemnoczerwonego nr rej. REC 7556, nr boczny 1-106. Za kierownicą siedział jej właściciel Kazimierz Możdżeń, lat 32. O wspomnianej porze do kierowcy podsełł mężczyzna i zamówił kurs do Łańcuta.

Pół godziny później (ok. 14.00) taksówka z pasażerem zatrzymała się na placu manewrowym obok drogi dojazdowej do cegielni „Łańcut” przy ul. Mościckiego. W tym momencie pasażer strzelił do taksówkarza z broni palnej. Nieżyjącego wyciągnął z samochodu i pozostawił na placu manewrowym. Sam zrabowaną taksówką podjechał pod hurtownię „Wersal”, która znajduje się w Łańcucie przy ul. Piłsudskiego na terenie byłej jednostki woj-

skowej. Tam oczekiwał na konwojentów odwożących utarg dzienny do banku.

Ok. godz. 14.45 z hurtowni wyszło dwóch konwojentów. Szli w kierunku samochodu, którym mieli odwieźć pieniądze do banku. Bandyta zaczął do nich strzelać z posiadanej broni. Jeden z konwojentów Tadeusz P. (lat 53) został trafiony 6 razy i w stanie ciężkim przewieziony do szpitala w Łańcucie.

Sprawca zrabował rannemu walizkę do przewozu pieniędzy, w której znajdowało się 500 mln zł. Z miejsca napadu odjechał skradzionym wcześniej volkswagenem, a potem porzucił ten samochód przy ul. 3 Maja w Łańcucie.

Ustalono **rysopis sprawcy** zabójstwa i napadu:

Wiek z wyglądu 30—37 lat, wzrost ok. 180 cm, szczupły, włosy ciemne (brunet), wąsy łączące się z małą, postrzępioną, prześwitującą brodą, twarz pociągła, uszy przylegające średnie, oczy ciemne (szare lub brązowe), nos prosty długi, cera ziemistożółta (jak po przewlekłej chorobie).

Ubrany był w ciemną kurtkę lub marynarkę, spodnie z materiału lub dżinsowe koloru ciemnego, czapkę z kaszkietem koloru popielatego. Zamieszczamy portret pamięciowy sprawcy.

Walizka z pieniędzmi, którą zrabował bandyta, była przystosowana do przewozu gotówki. Miała kształt prostopadłościanu o wymiarach 44x34x20 koloru brązowego, była wyposażona w dwa zamki szyfrowe koloru żółtego, przy obiciach miała po 2 otwory obite żółtą blachą, na spodzie — 5 stopek koloru żółtego.

Sprawca posługiwał się bronią krótką nie ustalonej marki, przystosowaną do naboju kaliber 9 mm typu LUGER.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do ujęcia sprawcy opisanych przestępstw proszony jest o skontaktowanie się z KWP w Rzeszowie, tel. 628-150 lub 625-115 albo z najbliższą jednostką Policji, tel. 997. Być może w opisaną sprawę brali udział wspólnicy, którzy pomogli w ucieczce sprawcy zabójstwa i napadu.



ZABÓJSTWO ROLNIKÓW

29 lipca 1994 r. policja została powiadomiona o ujawnieniu na polach w pobliżu wsi Wierzychy, gm. Nowe Miasto nad Pilicą, zwłok dwóch rolników: Bogusława Sekutera oraz Stanisława Walczaka.

Jak ustalono, wymienieni mężczyźni ok. godz. 7.00 udali się wraz z ciotką na pole w celu zwieżenia słomy. Po załadunku jednej przyczepy kobieta przeszła na drugie pole, a obaj mężczyźni mieli tam dojechać ciągnikiem. Kiedy ich nieobecność przedłużyła się, kobieta wróciła na poprzednie miejsce. Obok ciągnika spostrzegła zwłoki rolników. Obaj mieli kończyny skrupowane sznurkiem.

Sekcja zwłok wykazała, że mężczyźni zostali zabici w broni palnej strzałami w tył głowy oraz w plecy.

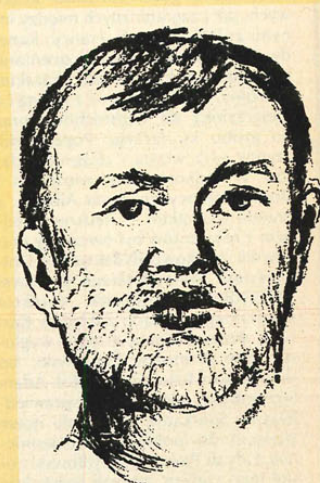
Ustalono, że na terenie wsi Strzałki, gdzie obaj mieszkali, od połowy lipca br. przebywał mężczyzna mówiący łamaną polszczyzną z wyraźnym akcentem rosyjskim. Kilka razy przychodził on do zabudowań Stanisława Walczaka pod różnymi pretekstami. W dniu zabójstwa, tzn. 29 lipca, widziano go w towarzystwie drugiego mężczyzny, kiedy obaj dochodzili do miejsca zbrodni, skąd po ok. 20 minutach odeszli w stronę Rawy Mazowieckiej, a następnie odjechali autobusem PKS do Mszczonowa.

Na podstawie zeznań świadków sporządzono ich portrety pamięciowe, które publikujemy wraz z rysopisami.

Wszelkie informacje w tej sprawie prosimy kierować do Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu ul. 11 Lipstopada pok. 432, tel. 45-26-34, 45-26-35 lub do KGP tel. 601-61-61 albo do najbliższej jednostki Policji.



Wiek ok. 30—32 lata. Wzrost ok. 175—180 cm szczupłej budowy ciała, włosy ciemne, krótko ostrzyżone, lekko falowane, twarz pociągła szczupła, cera śniada, 4—5-dniowy zarost, ubrany był w koszulkę z krótkim rękawem koloru jasnego wpadającego w żółty, spodnie krótkie koloru szarego z lekkiego, przewiewnego materiału. Miał przy sobie torbę koloru niebieskiego z zielonymi wstawkami, z uszami i boczną kieszenią, z której wystawała czapka letnia z czerwonym daszkiem. Mężczyzna ten mówił łamaną polszczyzną z wyraźnym akcentem rosyjskim.



Wiek ok. 28—30 lat, wzrost ok. 180 cm, włosy ciemnoblonde krótko ostrzyżone, proste, twarz pełna, owalna, cera śniada (opalona), atletyczna budowa ciała — waga ok. 120 kg. Ubrany był w koszulkę koloru jasnego z krótkim rękawem, spodnie krótkie, koloru jasnego, z lekkiego, przewiewnego materiału. Mężczyzna ten może być niemową i pochodzić z Ukrainy.

NIE DAŁA ŻYĆ

Przedstawiona na portrecie pamięciowym kobieta jest prawdopodobnie matką noworodka, którego zwłoki znaleziono 30 sierpnia 1994 r. na skraju lasu na terenie Soliny (woj. krośnieńskie). Chłopczyk zawinięty był w ręcznik kąpielowy i włożony do plastikowej torby. W drugiej znajdowało się łóżysko. Oba pakunki były częściowo przysypane ziemią.

Według opinii lekarza, zgon dziecka nastąpił 29 sierpnia 1994 r. po południu. Przyczyną śmierci było zadławienie kneblem z papieru toaletowego. Noworodek był prawidłowo wykształcony, poród odbył się w terminie, pępowina była urwana, lecz nie zawiązana.

W czasie oględzin miejsca znalezienia zwłok zabezpieczono koszulkę bawełnianą z krótkim rękawem koloru jaskrawo pomarańczowego oraz ręcznik różowy w białe wzory kwiatowe i z literami „HT”. W ten właśnie znacznie zużyty ręcznik były zawinięte zwłoki noworodka.

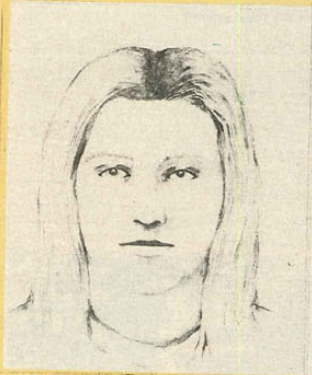
Miejsce znalezienia zwłok dziecka nie było miejscem porodu.

Podajemy rysopis kobiety, która prawdopodobnie jest matką dziecka, a zarazem jego zabójczynią:

Wiek ok. 18 lat, wzrost ok. 160 cm, sylwetka normalna, włosy ciemno-

blond, twarz śniada, ubrana była w różową luźną swetrowo-bluzę długą do połowy uda ze ściągaczem na dole, czarne spodnie — legginsy, białe skarpetki, czarne tenisówki.

Ktokolwiek mógłby udzielić pomocy w ustaleniu tożsamości i miejsca pobytu kobiety przedstawionej na portrecie pamięciowym proszony jest o skontaktowanie się z KWP w Krośnie, tel. 201-55 lub 201-59 albo z najbliższą jednostką Policji.



Kim jest sprawca kradzieży?

Mężczyzna przedstawiony na zdjęciu nie jest w stanie podać swoich danych personalnych. Twierdzi, że pochodzi ze Śląska. 17 marca 1994 r. w Urzędzie Rejonowym w Słupsku został zatrzymany podczas kradzieży torebki. Od tamtej pory KWP w Słupsku prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko temu mężczyźnie. Podajemy jego rysopis:

Wzrost 172 cm, średnia budowa ciała, twarz okrągła, cera biała, oczy niebieskie, włosy ciemnobłond, nos duży, uszy średnie przylegające.

Osoby, które mogą potwierdzić tożsamość opisanego mężczyzny proszone są o skontaktowanie się z KWP w Słupsku, tel. 45-11-25 lub z Prokuraturą Rejonową w tym mieście, tel. 44-31-48 albo z najbliższą jednostką Policji.



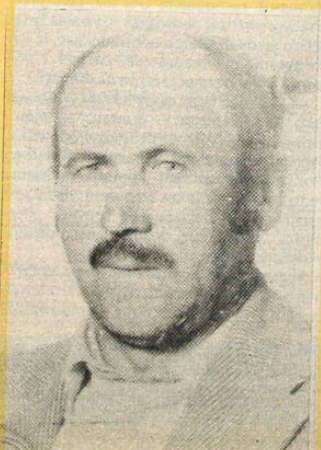
Uciekł ze szpitala i zaginął

Cztery lata temu, 26 listopada 1990 r. samowolnie opuścił Szpital Psychiatryczny w Pruszkowie Stanisław Giza, ur. 5 września 1937 r. w miejscowości Obręb, gm. Zabrodzie i tam ostatnio zamieszkały. Jednak po dniu zaginięcia do domu nie wrócił.

Rysopis zaginionego: wiek z wyglądu 54 lata, wzrost ok. 170 cm, włosy rudawe, postać krępa, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos duży prosty, uszy średnie odstające, uzębienie pełne. W dniu zaginięcia Stanisław Giza ubrany był w kurtkę szpitalną ocieplaną koloru granatowego, sweter szary półgolf, spodnie z jasnego materiału, koszulę koloru siwego, skarpety siwe, pończoty czarne, czapkę zimową szpitalną. Ubranie było oznaczone monogramami szpitalnymi.

Obok publikujemy zdjęcie zaginionego, niestety słabe technicznie.

Informacje w opisanej sprawie prosimy kierować do KGP w Warszawie tel. 601-22-70.



TECHNIKI KRADZIEŻY SAMOCHODÓW A METODY PRZECIWDZIAŁANIA

W zabezpieczeniach samochodów przed kradzieżą, w porównaniu z zabezpieczeniami stosowanymi w obiektach budowlanych, jest bardzo istotna różnica, ponieważ złodziej ma możliwość szybkiego przemieszczenia całej chronionej wartości, czyli samochodu, wraz z chroniącymi go urządzeniami.

Tymczasem projektanci systemów zabezpieczających jakby zupełnie o tym zapominali. W większości elektronicznych systemów oferowanych do zabezpieczania samochodów zasada działania oparta jest na wzorcach stosowanych w systemach alarmowych w ochronie mienia znajdującego się w budynkach.

Popatrzmy na zabezpieczenia samochodów przed kradzieżą oraz metody stosowane przez złodziei. Samochód osobowy złodziej może ukraść uruchamiając silnik (jeśli koła nie są zablokowane) lub przez odholowanie, wzięcie na wózek lub na platformę (nawet do wnętrza samochodu ciężarowego). Samochód ciężarowy czy autobus najwygodniej jest ukraść przez uruchomienie silnika lub w ostateczności przez odholowanie. Tyle że w przypadku samochodów ciężarowych częściej celem kradzieży jest ładunek, a nie sam pojazd. Autobusy są raczej porywane przez pijanych dla przejażdżki.

Przy rozpatrywaniu jakiegokolwiek sposobu zabezpieczania samochodu

przed kradzieżą należy zatem przede wszystkim zadać pytanie — przed jaką metodą kradzieży ma on chronić. Ilustruje to tabela.

ZNAKOWANIE najważniejszych części samochodu zniechęca złodzieja ze względu na łatwość ustalenia, nawet przy zmianie tablic i dowodu rejestracyjnego, pochodzenia samochodu. Samochód oznakowany zmusza złodzieja do szybkiej sprzedaży lub wywiezienia za granicę (zanim informacja o kradzieży zostanie przekazana).

Znakowanie umożliwia identyfikację samochodu bez konieczności jego otwierania, także na postoju, utrudnia też sprzedaż samochodu na części. W systemie znakowania SHERLOCK znakowane są w sposób nieusuwalny wszystkie istotne części.

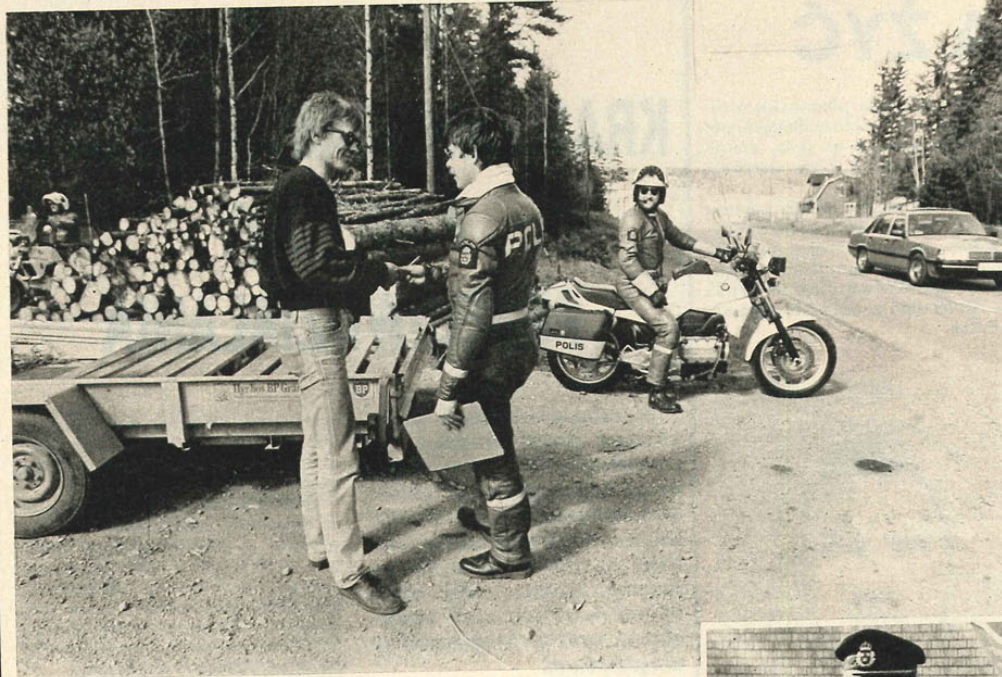
Przy zapewnieniu odpowiedniej kontroli na granicach i błyskawicznym przekazywaniu informacji o kradzieżach (także w dni świąteczne), wyposażeniu patroli policyjnych w komputery (lub radiowy dostęp do baz danych) ten sposób ochrony może być w rezultacie najlepszym i w skali kraju najtańszym zabezpieczeniem samochodów przed kradzieżą.

Bardzo przydatna w organizowaniu dostępnego banku informacji o kradzionych samochodach byłaby tu finansowa pomoc towarzystw ubezpieczeniowych. Tylko czy są one tym zainteresowane?

ZAMONTOWANIE BLOKADY typu MUL-T-LOCK dla niektórych towarzystw ubezpieczeniowych stanowi warunek zawarcia ubezpieczenia. W niektórych modelach samochodów (dotyczy to

Dokończenie na str. 22

Metody kradzieży samochodów:					Metody zabezpieczeń:
nr w opisie	uruchomienie silnika	holowanie	na wózku	na platformie	
1.	♦♦	♦♦	♦♦	♦♦	* widoczne, zewnętrzne znakowanie typu SOMERW, KERMARK, SHERLOCK
2.	♦♦	♦(♦?)	♦(♦?)	♦(♦?)	* Blokada dźwigni zmiany biegów typu MUL-T-LOCK, Z-LOCK, lub podobnej klasy * alarm z powiadomieniem radiowym * alarm z pamięcią wydarzeń
3.	♦	♦	♦	♦	* blokada dźwigni zmiany biegów i zaciągniętego hamulca ręcznego, * świetlny wskaźnik alarmu, także udawanie alarmu * blokada jednego koła * alarm z pułapkami
4.	♦♦	♦♦			* alarm z kluczem zewnętrznym * alarm z dodatkowym zasilaniem * z wyrzutnikiem gazu obezwładniającego
5.	♦♦	♦			* mechaniczna blokada pedałów * łaska na kierownicy ewentualnie z alarmem * alarm z sygnałem świetlnym i akustycznym
6.	♦♦				* udawanie uszkodzenia samochodu * odłączanie zapłonu-odcinanie paliwa
7.	♦				* odłączanie tzw. masy * alarm z kluczem wewnętrznym * dźwignia zmiany biegów usztywniana do jazdy



SZWECJA

TRAFIKPOLISEN

To nic innego jak szwedzka drogówka, czyli wyspecjalizowane oddziały policji czuwające nad porządkiem w ruchu drogowym i bezpieczeństwem wszystkich użytkowników dróg Królestwa Szwecji. Że są w tym dobrzy, świadczą fakty. Przyjrzyjmy się zatem z bliska, jak są zorganizowani i co robią, że szwedzkie drogi należą do najbezpieczniejszych w Europie.

Szwecja, to dziś blisko 9 mln mieszkańców. Jeden z najbardziej zmotoryzowanych krajów świata. Na jeden samochód przypada tu statystycznie tylko dwie osoby, u nas — 6. Po drogach Królestwa porusza się ok. 3,5 mln samochodów osobowych, 300 tys. samochodów ciężarowych, 14 tys. autobusów i ponad 1 mln motocykli.

Dla porównania, w Polsce mamy zarejestrowanych ogółem przeszło 10 mln pojazdów silnikowych, w tym około 7 mln samochodów osobowych, 1,3 mln samochodów ciężarowych i tyle samo motocykli. Jesteśmy jednak krajem czterokrotnie liczniejszym niż nasz sąsiad z północy.

Niestety, poza tym stwierdzeniem nie możemy Szwedom niczym specjalnie zaimponować, tak w dziedzinie motoryzacji, jak i działaniach profilaktycznych na rzecz bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Spójrzmy zresztą na statystykę. W 1992 r. policja szwedzka odnotowała niewiele ponad 16 tys. wypadków drogowych. Przeszło 21 tys. osób doznało w nich obrażeń, 759 poniosło śmierć.

W tym samym roku w Polsce zanotowaliśmy przeszło 51 tys. wypadków, w których 61 tys. osób zostało rannych, natomiast aż 6946 straciło życie. Według oficjalnych danych wskaźnik stanu bezpieczeństwa drogowego, określany stosunkiem liczby zabitych do rannych uczestników wypadków drogowych, wynosi: w Szwecji — 35 zabitych na 1000 rannych, w Polsce 125 na 1000 rannych. Taki „rekord” stawia nasz kraj na jednym z czołowych miejsc w Europie.

★

Policję terenową tworzą w Szwecji rejonowe urzędy policji, których jest w tym kraju 119. Granice rejonów dostosowane są do podziału administracyjnego państwa, a w

ich skład wchodzi od dwu do kilku gmin. W każdej jednostce rejonowej, którą dowodzi polismästare (dyrektor policji) wraz ze swym zastępcą (polisintendent), pracuje od 20 do 50 policjantów, w zależności od liczby ludności zamieszkującej w danym rejonie. Jako zasadę przyjęto, iż jeden policjant przypada tu na 453 mieszkańców.

Spółród blisko 25-tysięcznej rzeszy szwedzkich policjantów i urzędników policyjnych około 1200 stanowią funkcjonariusze Trafikpolisen. Mają oni do swej dyspozycji 456 radiowozów, głównie marki Volvo, 321 motocykli (prawie wszystkie firmy BMW) i 8 śmigłowców. Pracują w każdym rejonowym urzędzie policji oraz 23 okręgowych urzędach policji, utworzonych w miastach liczących minimum 100 tys. mieszkańców.

— W okręgowych urzędach policji — mówi insp. Rune Peterson ze Szwedzkiej Narodowej Akademii Policyjnej w Sztokholmie — działają wydziały ruchu drogowego. Każdym kieruje superintendent (szef), nadzorujący pracę czterech inspektorów — kierowników sekcji. Tym z kolei podlega kilku sierżantów oraz 36 kontrolerów ruchu drogowego. Na „stanie” wydziału znajduje się m.in. 10 radiowozów oznakowanych oraz 6 nie oznakowanych, wyposażonych w radarowe mierniki prędkości, a także 6 motocykli. W razie potrzeby kontrolerów wspomaga śmigłowiec.

Policijne volva „naszpikowane” są elektroniką. W każdym radiowozie znajduje się trafipax lub wideoradar, nie mówiąc już o takim „drobiazgu” jak alkokost, umożliwiający natychmiastową kontrolę stanu trzeźwości kierującego. Nowoczesne radiostacje zapewniają doskonałą łączność nie tylko z macierzystą jednostką, ale również z lokalną rozgłośnią radiową. Dzięki temu szwedzcy kierowcy na bieżąco są informowani o sytuacji na drogach, natężeniu ruchu, występujących utrudnieniach itp.

Miarą nowoczesności szwedzkiej policji jest jej skomputeryzowanie. Prawie wszystkie radiowozy Trafikpolisen są wyposażone w terminale komputerowe. Kontrolerzy ruchu drogowego mają więc możliwość błyskawicznego połączenia się z centralnym



komputerem w razie konieczności sprawdzenia danych kierowcy, znaków identyfikacyjnych samochodu czy też wiarygodności dokumentów pojazdu.

★

Zadania szwedzkiej drogówki i jej cele są identyczne jak wszędzie na świecie, sprządzają się do nadzoru i kontroli ruchu drogowego oraz podejmowania różnorodnych działań profilaktycznych na rzecz bezpieczeństwa na drogach. Szczególnie w tej ostatniej kwestii Skandynawowie mają wiele do powiedzenia. Przypomnę, że to właśnie w tym kraju rozpoczęto prace nad konstrukcją pasów bezpieczeństwa oraz air-bagów, czyli poduszek gazowych, w które coraz powszechniej wyposażane są samochody marek zachodnich. Oni też, jako pierwsi, wprowadzili obowiązek używania światła do jazdy dziennej, udowadniając, iż ich stosowanie ma bezpośredni związek z poprawą stanu bezpieczeństwa na drogach.

— Od kilku lat w naszym kraju — dodaje insp. Rune Peterson — prowadzi się prawdziwą batalię na rzecz ochrony środowiska. Policja drogowa jest jednym z jej filarów. Podczas codziennych kontroli policjanci mają obowiązek sprawdzania nie tylko stanu technicznego pojazdu, ale również „czystości” spalin oraz dokonywania pomiaru natężenia hałasu.

Tego rodzaju kontrole dotyczą szczególnie pojazdów starszych, wyprodukowanych przed 1990 rokiem. W razie stwierdzenia

przez policjanta, że auto zagraża bezpieczeństwu ruchu lub środowisku naturalnemu, właściciel pojazdu otrzymuje dokument zwany „zakazem kierowania”, a jego pojazd zostaje odwieziony na specjalnej platformie do zakładu naprawczego. Jedynie przy drobniejszych usterkach może sam pojechać do warsztatu. Na ich usunięcie ma 24 godziny. Jeśli, oczywiście, chce odzyskać dowód rejestracyjny pojazdu.

U nas — jak wiadomo — przepisy są nieco bardziej liberalne. W razie zatrzymania dowodu rejestracyjnego kierowca otrzymuje zezwolenie, które ważne jest 7 dni. W tym czasie ma obowiązek doprowadzenia auta do stanu pełnej używalności. O ile, oczywiście, wcześniej nie spowoduje wypadku.

Śmiem twierdzić, że gdyby w Polsce wprowadzić szwedzkie kryteria oceny stanu technicznego pojazdów i z żelazną konsekwencją je egzekwować, to przynajmniej jedną trzecią naszych samochodów należałoby natychmiast unieruchomić, a kierowcom wręczyć „zakaz kierowania”. Niestety, siły rodzimej drogówki, a zwłaszcza jej kiepskie wyposażenie w sprzęt kontrolno-pomiarowy, przy jednoczesnym liberalizmie stacji diagnostycznych, uprawniających do przeglądów technicznych, gwarantujących właścicielom zdezelowanych fiatów, opli czy mercedesów jeszcze długi byt.

★

Policjanci z Trafikpolisen, jak mogłem się przekonać, są dobrymi fachowcami. Wiedzę teoretyczną zdobywają w ciągu 3 lat studiów w Szwedzkiej Narodowej Akademii Policyjnej w Sztokholmie. W programie nauczania jest również 13-miesięczna praktyka w jednostce terenowej pod baczny okiem doświadczonych funkcjonariuszy.

Młodzi adepci szwedzkiej drogówki już w czasie pierwszych dni pobytu w szkole zapoznają się m.in. z krajowym modelem edukacji motoryzacyjnej, nawiązują również kontakty ze swoimi najbliższymi sojusznikami, zrzeszonymi w Szwedzkim Stowarzyszeniu ds. Bezpieczeństwa na Drogach (NTF). A że jednym, jak i drugim przyświeca ten sam cel: bezpieczeństwo użytkowników dróg, z dogadaniem się nie ma trudności.

Już dawno bowiem zarówno policjanci, jak i działacze NTF za priorytetowe zadanie uznali przedsięwzięcia na rzecz bezpieczeństwa dzieci w ruchu drogowym. W tej kwestii była całkowita jedność. Dzięki temu popularnością cieszy się na temat bezpiecznego poruszania się po drogach i ulicach rozpoczyna się w Szwecji już w przedszkolach i ośrodkach sprawujących opiekę nad dziećmi w czasie, kiedy ich rodzice przebywają w pracy.

— Dlatego też — dodaje Perry Hakanson, dyrektor NTF — każde dziecko rozpoczynające naukę w szkole podstawowej ma już za sobą „chrzest drogowy”, uczestniczyło bowiem w zajęciach poświęconych zasadom obowiązującym w ruchu drogowym. Podobne zajęcia prowadzone są również w pierwszych klasach tych szkół. Bardzo popularne w naszym kraju są także „Kluby Młodych Użytkowników Dróg”, grupujące najmłodsze dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Poprzez zabawy, konkursy i ciekawe zajęcia kilkulatki — nie zdając nawet sobie z tego sprawy — osławiają się z zagadnieniami bezpiecznego obcowania z motoryzacją.

No cóż, stare porzekadło mówi, że „czym skorupka za młodu nasiąknie...”. Na przykładzie Szwecji najlepiej widać, jakie mogą być efekty, jeśli edukację motoryzacyjną rozpoczyna się już w przedszkolach i prowadzi konsekwentnie przez pierwsze 10 lat życia dziecka. Gdy do tego dodamy jeszcze sprzyjający tym sprawom klimat, przemysł i mądre decyzje parlamentu i rządu, uznające bezpieczeństwo na drogach za niezwykle ważny problem ogólnospołeczny, przestaniemy się dziwić szwedzkiej statystyce drogowym. A funkcjonariuszom z Trafikpolisen, póki co, możemy jedynie pozazdrościć przede wszystkim warunków, w jakich wykonują swą służbę.

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. archiwum

TOTÒ RIINA

historia największej mafijnej zdrady

— Końcem Totò będzie gwiazda — przepowiedział Narduzzu Messina, były zastępca Riiny w mafijnej hierarchii. „Stidda” w sytylijskim dialekcie oznacza właśnie gwiazdę, a pochodzące od niej słowo „stiddariotti” określa nowy clan, luźniejsze oddziały **Cosa Nostry**, organizację, którą policja określiła krótko — paramafia.

Czym dokładnie jest „Stidda”? Szczegóły dotyczące działalności tej organizacji poznano dopiero po aresztowaniu Totò Riiny i wzbudziły one bodaj większą sensację niż samo ujęcie mafijnego bossa. „Gwiazdorzy” to grupa tzw. ludzi honoru, byłych członków **Cosa Nostra**, wykluczonych z organizacji za niewykonanie jakiegoś rozkazu bądź — najczęściej — z innego blatego powodu. Niejednokrotnie zdarzało się też, że wyrzucenie jednego mafioso pociągało za sobą dobrowolne opuszczenie klanu przez jego przyjaciół i lojalnych współpracowników.

„Stidda” przyjęła wszystkie tradycyjne reguły i rytuały **Cosa Nostry**, różni się od niej jedynie bardziej demokratyczną

strukturą: w jej szeregach nie ma żadnych szefów i przywódców. To nowa sekta, stworzona przez ludzi wrogich ośmiornicy, pełnych rozgoryczenia i żadnych zemsty.

Tak karabinierzy dotarli do Riiny. Prowadził ich do celu sam wielki Baldassare Di Maggio, zwany też Balduccio, przez lata zaufany człowiek Riiny. To dzięki niemu ten ostatni bez problemów nabył swą hollywoodzką willę, a także wielokrotnie uniknął aresztowania. Następnie w wyniku drobnej sprzeczki usunął współpracownika z szeregu organizacji. I tu Totò Riina popełnił swój największy błąd. Di Maggio wstąpił do „Stiddy” i nie omyślał donieść policji o miejscu przebywania swojego byłego szefa.

Jak zatem widać, największe zagrożenie dla **Cosa Nostry** paradoksalnie tkwiło w niej samej. To przecież macki nieuchwytniej potężnej ośmiornicy zadały jej samej śmiertelny niemal cios. Ujęcie Totò Riiny spowodowało zachwianie się struktur mafijnych, wiąże się też z poważną klęską najbardziej niebezpiecznego, militarnystyczno-ortodoksyjnego skrzydła organizacji.

Aresztowanie przywódcy sycylijskiej mafii zapoczątkowało ponadto wojnę o sukcesję, zapowiadającą się nie mniej krwawo od wszystkich dotychczasowych rzezi Cosa Nostrы.

„Naturainym” następcą bossa byłby Nitto Santapaola, „ambasador” mafii w zachodniej Sycylii, zawodowy morderca. Publicznie znany jako właściciel eleganckiego salonu samochodowego (notabene często odwiedzanego przez niektórych wysokich urzędników państwowych). Innym kandydatem jest Leoluca Bagarella, szwagier Riiny. Wstawił się on m.in. takimi czynami jak zamordowanie pułkownika karabinierów Giuseppe Russo oraz komisarza Borisa Giuliano, wcześniej jeszcze odsiedział karę trzynastu lat za przemyt środków odurzających.

Minęła euforia wywołana ujęciem najgroźniejszego, najważniejszego człowieka mafii. Czas na refleksje, wyjaśnienie pojawiających się jeszcze wątpliwości, na dokładniejszą analizę faktów.

Okoliczności aresztowania Totò Riiny są



już znane, niewyjaśnione pozostają jednak kulisy sprawy. Zaskakujące porozumienie przywódców „Stiddy” z karabinierami i policją wskazuje nie tylko na chęć zemsty upokorzonych byłych mafiosów. W obliczu wzajemnego zwalczania się i rywalizacji obu sycylijskich klanów trudno poprzestać na stwierdzeniu, że „gwiazdorów” usatysfakcjonuje sam odwet. Oddali Riinę w ręce sprawiedliwości, lecz w zamian za co? Negocjacje trwały bardzo długo. W tym czasie obserwatorzy powoływali się na casus osławionego bandyty Salvatore Giuliano. Został on sprzedany przez mafię karabinierom (zresztą dostarczony „pośmiertnie”). W zamian za to **Cosa Nostra** cieszyła się ponad dwudziestoletnią swobodą i bezkarnością. Obawy, że tak jak zdradzenie Giuliano utorowały mafii drogę do polityki włoskiej, tak aresztowanie Totò Riiny wprowadzi „Stiddę” na arenę polityki międzynarodowej wydają się w pełni uzasadnione.

Jakie porozumienie musiała zawrzeć mafia z policją, skoro przedstawiciel tej ostatniej, Carmine Mancuso, uczestnicząc przed Świętami Bożego Narodzenia w konferencji dotyczącej zwalczania mafii, oświadczył karabinierom: — Zobaczycie, tego roku w prezencie gwiazdkowym znajdziecie pod choinką Totò Riina. Pomylił się zaledwie o trzy tygodnie...

Tymczasem jednym widocznym skutkiem tajnego kompromisu mafia—państwo jest zaprzestanie spektakularnych (jak zwykle się je ironicznie określać) rzezi. Nie ulega jednak wątpliwości, że organizacja nie zrezygnuje z mniej mokrej roboty.

Pozostaje jeszcze kwestia wyroku Totò Riina. Jaka może być kara dla człowieka, na którym ciąży 150 zabójstw? Tak czy inaczej pewne jest, że 62-letni mafijny boss opuści więzienie wyłącznie w pozycji horizontalnej. W tym przypadku nie może już być jednak mowy o jakimkolwiek kompromisie między oskarżonym a włoskim sądownictwem.

MONIKA SOKALSKA

ŚMIERTELNY STRZAŁ

Starszy posterunkowy Waldemar P. z komisariatu w Łapach (woj. białostockie) zakończył pracę o godzinie 15.30. Kiedy wraz z kolegami opuszczali jednostkę, nie był świadom wydarzeń, które rozegrają się za siedem godzin. Nie wiedział, że z jego ręki zginie dziewczyna.

POŻEGNANIE

6 września, wieczór. 22-letnia Urszula R. wraz z koleżanką odprowadziła swego chłopaka na dworzec kolejowy. Odjeżdżał do Olsztyna, gdzie w tamtejszej jednostce odbywał zasadniczą służbę wojskową.

— Znali się od pięciu lat — wspomina Aneta Ż. — Z Jurkiem byli po słowie. Wkrótce mieli się pobrać.

Z dworca dziewczęta skierowały kroki do pobliskiej kawiarni „Dorotka”. Tam wraz z przyjaciółmi spędziły czas do dwudziestej. Po zamknięciu lokalu wszyscy poszli na miejscowy skwerek, tradycyjne miejsce spędzania czasu przez łapską młodzież.

— A gdzie mieli, panie, iść? — pyta retorycznie sprzedawczyni z pobliskiego kiosku. — Za komuny było tu kino, bar z dyskoteką, kawiarnia z prawdziwego zdarzenia. A teraz co? Mają tylko ten skwer.

Idę w kierunku ławki, gdzie miała miejsce tragedia. Na chodniku widnieją osmaliny po płonących tu niedawno zniczach.

PRELUDIUM

St. post. Waldemar P. wraz z podkom. Jerzym L. po skończonej służbie postanowili odwiedzić mieszkających w pobliżu znajomych. Jak zostanie stwierdzone w późniejszym śledztwie, w gronie kilku osób wypito ok. litra wódki. Kiedy obaj policjanci opuścili mieszkanie, postanowili poprawić samopoczucie jeszcze jednym głębszym. Dochodziła godzina 22.00, gdy z zakupioną w sklepie monopolowym butelką ruszyli na łapski skwerek.

— Podeszło do nas jakichś dwóch mężczyzn po cywilnemu — opowiada Aneta Ż. — Spytały, czy mogą się przysiąść. Po krótkiej rozmowie powiedzieli, że są policjantami. Ponieważ Paweł (kolega — dop. P.S.) nie wierzył, pokazali legitymacje służbowe. W pewnej chwili, jeden z nich widząc, że Uli jest zimno, ofiarował jej swoją marynarkę. Wtedy zobaczyliśmy u niego broń. Koledzy byli ciekawi jak wygląda.

Co było przyczyną, że policjant wyciągnął pistolet? Chęć zaimponowania? Potwierdzenie pracy w policji?

Po rozładowaniu i wyjęciu magazynka, broń trafiła do rąk ciekawskich.

TRAGEDIA

— Pistolet mieliśmy w dłoniach kilkakrotnie — kontynuuje Aneta Ż. — Za każdym razem policjant wyjmował zeń magazynek. W pewnym momencie ten co dawał nam broń, zaczął się chwalić, że załatwi każdego z odległości piętnastu metrów. Jeden z przyjaciół wyraził wątpliwość. Nie wiem jak



to się stało, ale funkcjonariusz skierował pistolet w kierunku głowy Uli. To miał być chyba taki żart.

Moment później pistolet wypalił. Głowę dziewczyny odrzuciło do tyłu, a na jej twarz wypłynęła krew.

— Dopiero później zrozumieliśmy, co się stało. Rzuciłam się do ucieczki.

Aneta Ż. biegła z krzykiem do domu: „Zamykajcie drzwi! Policjanci zastrzelili Ule”.

Matka roztrzęsionej dziewczyny, Helena Ż., po upewnieniu się, że córka mówi prawdę, pobiegła do sąsiadów do telefonu. Zadzwoniła do dyżurnego komendy wojewódzkiej. Dlaczego właśnie tam?

— Bałam się, by łapscy funkcjonariusze nie próbowali czegoś zatuszować. Potem, gdy nieco ochłonęłam, pomyślałam, że może Aneta przesadziła? Może to była broń gazowa i Ula jest tylko ranna? W efekcie na miejsce zbrodni Helena Ż. wysłała syna.

— Koło ławki stało już kilku policjantów — relacjonuje Adam Ż. — Ten, który podobno zastrzelił Ule, chodził dookoła i mówił do siebie: „Boże, co ja zrobiłem? Co ja najlepszego zrobiłem?”.

Waldemar P. oraz Jerzy L. natychmiast zostali zatrzymani do dyspozycji prokuratora. Badania krwi wykazały znaczne stężenie alkoholu.

Policjant po trzech latach służby może zabierać broń po służbie do domu. Zabrania się posiadania przy sobie broni podczas picia alkoholu lub po jego wypiciu — mówi rozkaz nr 1 komendanta głównego Policji z 21 stycznia 1994 roku.

Art. 148 par. 1. Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 8 lat albo karze śmierci.

Lekarz przeprowadzający sekcję zwłok zastrzelonej stwierdził, że: strzał został oddany z pistoletu kal. 9 mm. Bezpośrednią przyczyną zgonu była rana postrzałowa pod prawym łukiem brwiowym. Strzał został oddany z niewielkiej odległości.

Komendant wojewódzki Policji w Białymstoku powołał specjalną

komisję mającą zbadać okoliczności i przyczynę tragedii, a także wyjaśnić sposoby zabezpieczania broni służbowej w łapach. Jednocześnie do komendanta głównego zostało skierowane pismo o natychmiastowe wydalenie ze służby Jerzego L.

PO TRAGEDII

Na miejscowym cmentarzu w Łapach odbył się pogrzeb zastrzelonej dziewczyny. Uroczystość przebiegała z zachowaniem należytej powagi. Następnego dnia niemal wszystkie regionalne dzienniki doniosły, że na cmentarzu nie było żadnego oficjalnego przedstawiciela Policji.

Po zakończeniu uroczystości tłum złożony z ok. trzydziestu mężczyzn ruszył w kierunku miejscowego komisariatu, nawołując mijanych przechodniów, by wspólnie podpalić „policijną budę”.

Kiedy grupa dotarła przed siedzibę policji, w kierunku budynku rzucono dwie butelki z benzyną. Jedna z nich uderzyła w drzwi frontowe, rozlewając się po nich płomieniem. Dość szybko zdołano go jednak ugasić. Mężczyzna miotający „koktajlem Mołotowa” został zatrzymany.

Wśród zebranych, jak stwierdzili policjanci z komisariatu, więcej było gapowiczów niż osób, które czynnie manifestowały niezadowolone.

— Atmosfera w mieście powoli się uspokaja — mówi policjant napotkanego przeze mnie patrolu. — Zaraz po śmierci dziewczyny, pod numer 997 dzwoniło kilka osób z pogrozkami i obelgami pod naszym adresem. Ludzie myślą, że jak jeden z naszych strzelił, to reszta też będzie ganiać po mieście z odbezpieczonymi pistoletami. Jednak życie musi toczyć się dalej. Nadal normalnie jeździmy na interwencje.

— A ja niezbyt pewnie czuję się na ulicy — mówi drugi policjant. — Ludzie jeszcze do końca nie zapomnieli tego, co się wydarzyło. Lepiej nie pokazywać się w mundurze.

POLICJANT

Starszy posterunkowy Waldemar P. niedawno skończył 28 lat. W policji został zatrudniony przed trzema laty. W marcu br. skończył okres służby przygotowawczej. W ocenie przełożonych był dobrym policjantem.

Wraz z rodziną mieszka w niewielkim murowanym domku we wsi U. Od 14 lat dzieli ją most przetrzebiony przez Narew. Żona policjanta nigdzie nie pracowała. Niedawno urodziło im się czwarte dziecko.

Brat cioteczny Waldemara P. nie potrafił znaleźć przyczyny, która doprowadziła do tragedii. Według jego słów, dotąd nie dostrzegł w krewnym przejawów agresji. Ten pił niewiele, nigdy też nie podnosił ręki na żonę.

Prokurator przedstawił policjantowi zarzut z art. 148 k.k. Określone w nim przestępstwo zagrożone jest karą nie mniejszą niż osiem lat pozbawienia wolności.

W roku 1992 w woj. białostockim miały miejsce dwa przypadki użycia broni służbowej. W pierwszym z nich (31.10) w Białymstoku policjant komisariatu kolejowego w bezpośrednim pościgu śmiertelnie postrzelił uciekającego przestępcę. Prokurator umorzył śledztwo. W drugim (3.11) przypadku w Dąbrowie Białostockiej w komisariacie policji podczas czyszczenia broni policjant uległ śmiertelnemu postrzałowi.

W 1993 roku zanotowano: (10.05) komendant komisariatu Policji (Suchowola) w bezpośrednim pościgu za sprawcami napadu postrzelił jego dwóch sprawców. Prokuratura umorzyła śledztwo. (17.05) w Zalesinach użycie broni służbowej w stosunku do rekietera, który próbował odebrać policjantowi broń. Prokuratura umorzyła śledztwo. (31.06) w kol. Lachówka policjant użył broni służbowej w stosunku do jednego z trzech sprawców gwałcących kobietę. Prokurator umorzył śledztwo.

W 1994 roku, oprócz ostatniego przypadku, broń została użyta (15.08) w miejscowości Mochacz w stosunku do jednego z 4 sprawców zatrzymanych podczas pędzenia bimbura. Prokurator umorzył śledztwo.

Zeznania podejrzanego i świadków różnią się między sobą.

Pierwszy twierdzi, że broń wypadła przypadkowo, a on sam nie zdawał sobie sprawy, że pistolet jest naładowany.

Świadkowie zeznają, że Waldemar P. najpierw celował do siedzących na ławce, a następnie przyłożył lufę pistoletu do skroni koleżanki.

DZIEWCZYNA

Rok temu zdała maturę, lecz nie dostała się na studia. Pasjonowała się psychologią. W efekcie postanowiła rozpocząć naukę na studiach zaocznych.

Z opinii mieszkających nieopodal sąsiadów wynika, że była spokojną osobą.

— Nie nosiła się jak inni bikiniarze — mówi jedna z kobiet, znająca zaszereżoną. — Była grzeczna. Zawsze powiedziała „dzień dobry”, chociaż była już 22-letnią panną... Dlaczego tak długo siedziała na skwerze? Była dorosła, a poza tym łapska młodzież nie bardzo ma co tu zrobić z czasem.

MATKA

Halina R. w trakcie pogrzebu upadła zemdlna na trumnę córki. Nadal bardzo głęboko przeżywa jej śmierć.

Demonstrację przed komisariatem uważa za niepotrzebną. W kilkanaście dni po śmierci córki skierowała do komendanta wojewódzkiego Policji prośbę, w której napisała: „Po zapoznaniu się z aktami w sprawie śmierci mojej córki (...) i zeznaniami świadków, zwracam się z prośbą do Pana Komendanta o pozostawienie w służbie policji — policjanta komisariatu Jerzego L.

W związku z zaistniałą sytuacją nie roszczę żalu ani pretensji i uważam, że nie powinien być zwolniony z pracy. Ze względu na jego małoletnie dzieci i jako jedyne go żywiciela rodziny, błagam Pana jako matkę i proszę o pozostawienie go w służbie...”

List z podobną prośbą wystosowała 56 obywateli 14p.

★ ★

Czekając na pociąg do Warszawy spacerowałam ulicami miasta. Zaczęła padać drobny deszcz. Oglądając witryny sklepowe zatrzymałam się przed wypożyczalnią wideo. W centralnym miejscu witryny zobaczyłem wystawioną kasety z filmem „Policjantka gorączka”.

PAWEŁ SZLACHETKO

NA ŻYWO

NARKOPROBLEM A PRAWO

Czasami ma się wrażenie, że tzw. klasa polityczna — jak nazywają siebie liderzy dominujących ugrupowań z ambicjami sterników naszej nawy państwowej — jest o wiele bardziej zainteresowana roztrząsaniem problemów „jako takich” aniżeli ich rozwiązywaniem. Zwłaszcza jeśli z ciągnących się w nieskończoność dysput można wyciągnąć jakieś oboczne korzyści, słowem: ubić własny interes partyjny. Stąd tyle spraw, de facto prostych i oczywistych, komplikowanych nieraz do granic śmieszności i w sposób sztuczny upolitycznianych.

Tak ma się rzecz m.in. z osławionymi już ustawami policyjnymi, z rozstrzygnięciem „za” czy „przeciw” kwestii wymierzania kary śmierci, używaniem sił porządkowych do rozpraszania nielegalnych manifestacji anarchizujących łańcuch publiczny (exemplum wyczyni skiny czy bojówek Leppera, Bryczkowskiego, Tejkowskiego), wreszcie wygrywaniem w niejasnym celu, bez uzasadnionej motywacji, obsady najwyższych stanowisk w Policji i służbach specjalnych UOP, jak to miało miejsce ostatnio.

Ale są również sprawy, wydawałoby się nie mające jakiegokolwiek podtekstu politycznego, znane doskonale ogółowi jako jedne z najmroczniejszych stron naszego życia, zagrażające w sposób totalny zdrowiu społecznemu — a mimo to, traktowane wciąż, od lat, przez gremia ustawodawcze, jako przedmiot nie kończących się dyskusji, które nie zdają się zwiastować rychłego finału, więc stosownych uregulowań prawnych.

Idzie tu o problem narkomanii. O zażywanie narkotyków, handel nimi, produkcję i przemysł.

Była o tym parokrotnie mowa w tych felietonach. Szeroko, już niemal codziennie, rozpisuje się na ten temat prasa bijąc na alarm zwłaszcza w odniesieniu do obniżającej się przerażająco granicy wieku młodocianych narkomanów, wzrastającej śmiertelności wśród nieletnich i kryminogennych implikacji tego groźnego zjawiska.

Doniesienia statystyczne w tej mierze budzą grozę.

Według danych policyjnych np. 100 procent szkół na Ursynowie i Stegnach (jedne z największych dzielnic Warszawy) dotkniętych jest plagą narkomanii.

Ogólnie biorąc, w 1993 r. z przedawkowania zmarło w Polsce 150 osób.

Nosiciele białej śmierci są wszędzie. Od handlarzy się roi, gdzie tylko ich oczekują — zjawiają się natychmiast. Ponury proceder jest sprawnie i skutecznie zorganizowany. Ciepło nie sypnie konika, bo mu je z ręki, a jak skrewi — będzie zdychał na głodzie. Każdy z każdym jest związany niewidzialną nicią, wszyst-

kich łączy mroczna wspólnota brania.

Aż trudno uwierzyć, ale likwidowane w ostatnim czasie przez policję „fabryki narkotyków”, stawiają rodzimych producentów w szołowce międzynarodowej. Brzmi to szokująco, ale renomę jednych z najlepszych mają ulokowane w Polsce plantacje konopi indyjskich, z których uzyskuje się popularną wśród narkomanów marihuanę, a produkowana u nas amfetamina — niemal już na skalę przemysłową wytwarzana w laboratoriach o wysokim standardzie profesjonalnym — jest uważana wręcz za polską specjalność!

Tam i z powrotem krążą przemitynicy, wywożąc z Polski i przetrzucając przez Polskę trudne już nawet do zidentyfikowania ilości narkotyków. Niby ciągle ktoś wpada, ale samo zatrzymanie kogoś i przechwycenie bagażu narkotykowego, jeszcze niczego nie oznacza. W myśl polskiego prawa udowodnienie przemytu narkotyków jest niezmiernie trudne, albo przeważnie wręcz niemożliwe. Są liczne dowody, jak bezsilne są nasze organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości wobec diabelskiego sprytu przemityników, jak bezzadna jest policja w obliczu sztuczek handlarzy i producentów narkotyków.

Udowodnić komsu przestępstwo, a więc czynny udział w zakazanym narkobiznesie, to złapać go za rękę. Ba! Łatwo powiedzieć...

Tymczasem zanotowano już w Polsce nową formę odurzania się, tzw. odłot po grzybku. Mianowicie, w lasach jeleniogórskich pojawiło się wielu młodych Niemców, poszukujących grzybów narkotycznych. Psychocybis, czyli grzybek halucynogeny przypadł do gustu również i naszej młodzieży i błyskawicznie zdobył polski rynek narkotykowy.

Koszmar! A my wciąż w defensywie, w ogniu dyskusji, sporów, kontrowersji, w oparach absurdu: karać, czy nie karać, a jeśli tak, to za co?

Narkomania rozszerza się, pole manewru w zwalczaniu jej pozostaje niezmiennie ograniczone i nie zanoszą się na to, by w najbliższym czasie z kilku różnych projektów (m.in. organizacji społecznych i służby zdrowia) udało się wypracować jakiś jednolity, odpowiednio do naszych potrzeb przystający, pomysł ustawy antynarkotycznej.

Jak wynika z ostatnich doniesień, od 1 października 1994 r. w Słowacji zaczęła obowiązywać zmieniona ustawa karna, przewidująca znaczne zastrzeżenie restrykcji za przemyt, wytworzenie, handel i posiadanie narkotyków. Słowacja stała się zatem pierwszym krajem postkomunistycznym, który zrezygnował z liberalizacji przepisów dotyczących narkoproblemu.

Przed nami długa droga.

LECH TERPIŁOWSKI



Oczywiście, tyle tylko że nie w pełnej obsadzie. Choć 90 proc. załogi znajduje się w stanie gotowości, zejdzie do służby w podziemnych tunelach dopiero 2 stycznia 1995 r. Gdyby rzecz jasna, nic nie przeszkodziło, jak np. spory o cenę biletów, niższe czy uprawnień. Wszystko inne będzie do tego dnia gotowe. Są już wagony, są maszyniści, trwa montaż blokad wejściowych. Były już próbne jazdy.

A prace wykonywane obecnie przez kierownictwo komisariatu wydają się być nie mniej ważne niż po otwarciu jednostki na terenie przyszłego działania. Trzeba wszystko przewidzieć i wszystkiego dopilnować. Jakies drobne z pozoru niedopatrzenie może później stać się przyczyną ogromnych kłopotów i utrudnień. Chodzi wszakże o wielką rzecz: maksymalne bezpieczeństwo pasażerów.

Są bowiem jak gdyby dwa oblicza metra. Szybkość dojazdu i wygoda — to pierwsze. Drugie, mniej radosne, znamionuje fakt, iż metro to swoisty raj dla sprawnych fizycznie i umysłowo przestępców. We wszystkich wielkich miastach Europy, obydwu Ameryk oraz Azji, w metrze popełniana jest 1,3 przestępstw rejestrowanych w obrębie tychże aglomeracji, i to przestępstw najgroźniejszych, a więc zabójstw, zgwałceń, rozbojów oraz kradzieży kieszonkowych i zuchwałych, na tzw. wyrwę. Stwierdzono przy tym, że właśnie w metrze stróżę porządku publicznego mają najmniejsze szanse na uzyskanie pomocy w chwytności przestępców. Tam bowiem każdy strach ma gigantyczne oczy, przera-

ża się w panikę i rozsadzającą mózgi klaustrofobię.

Czy warszawskie metro będzie pod względem bezpieczeństwa lepsze niż jego odpowiedniki w stolicach krajów europejskich?

Do tego przynajmniej zmierzają przedsięwzięcia ze strony KSP i kierownictwa komisariatu, który będzie się mieścił przy stacji A-11-Politechnika.

Kierownictwo Komendy Stołecznej Policji przyznało Komisarjatu—Metro 200 etatów. Stu funkcjonariuszy przechodzi szkolenie, pozostali (44) odbywają praktykę na Dworcu Centralnym. Brakuje ok. 10 proc. W stołecznym laboratorium kryminalistycznym szkółą się również technicy. Komisariat musi być bowiem samowystarczalny w zakresie oględzin miejsc przestępczych wydarzeń oraz wszczynania i prowadzenia postępowań przygotowawczych. Realizacja tego celu przypadnie w udziale funkcjonariuszom wydziału operacyjno-dochodzeniowego. Do ich m.in. dyspozycji zostanie oddana izba zatrzymań.

Nad bezpieczeństwem pasażerów i załóg pracowniczych metra czuwać będzie bez przerwy, w systemie pięciodobowym kompania patrolowo-interwencyjna, składająca się z pięciu plutonów. Funkcjonariusze ci służyć będą po dwanaście godzin. Każdorazowy koniec służby oznaczać będzie dla nich przejście na trzydobowy odpoczynek. Właśnie ten system pozwolił komendantowi Komisarjatu—Metro werbowac doświadczonych funkcjonariuszy, zwłaszcza z „kolejówki”, na terenie ościennych województw: skierniewickiego, płockiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego. Ci, którzy się zgodzili, nie

Na stole niewielkiego pokoju w KSP leży duża mapa z napisem: Komisariat Policji — Metro. Komendant komisariatu nadkom. Józef Kąkolewski, wraz z zastępcą nadkom. Ewą Możajską-Pyzel, już urzędują. W tej chwili jeszcze na „obcym” gruncie, ale już niebawem znajdą się w swoich podziemnych lokalach przy ostatniej stacji pierwszego odcinka metra.

Ktoś mógłby zapytać: metro jeszcze nieczynne, a komisariat już działa?

WPUSZCZENI W TUNEL

muszą się przenosić do Warszawy, z braku mieszkań byłoby to wręcz niemożliwe. Bez szkody dla służby mogą dojeżdżać. Dzięki nim, działające w stolicy KRP nie zostaną uszczuplone kadrowo.

Trasa z Ursynowa do politechniki, licząca ponad 12 km, ma łącznie z końcową jedenastą stacją. Na każdej znajduje się pomieszczenie dla dwóch funkcjonariuszy. Spotykać ich będziemy zawsze na peronach. Wyposażeni w środki przymusu bezpośredniego i łączności, nie odmówią pomocy osobom, które znajdą się w opresji.

A gdy, ze względu na liczebność przestępczej grupy, sami sobie nie poradzą? Co wówczas?

Wtedy nawiązują błyskawiczną łączność z komisariatem, który natychmiast się im posili. Do udzielenia pomocy, ale tylko w sytuacjach drastycznych, gotowi będą również policjanci niewidzialni, czyli wywiadowcy, przemierzani z pasażerami. Życie podrożnych i funkcjonariuszy policji jest i przeciwieństwo zawsze wartości nadrzędnej.

Celem zasadniczym służby wywiadowczej w wagonach metra będzie chwytność na gorącym uczynku kieszonkowców i wszelkiej maści bandytów oraz terrorystów, w rodzaju krakowskich „gumisiów”. Wywiadowcy dobierani są szczególnie troskliwie. Muszą się bowiem charakteryzować nie tylko bystrością wzroku i wysokim poziomem zmysłu obserwacji tudzież zapamiętywania osób, które nie wybijają się z przeciętności, cechować ich musi również doskonała kondycja fizyczna, pozwalająca przeskoczyć z jednego pociągu do drugiego, stojącego obok, zmierzającego w przeciwnym kierunku. Przystanki pociągów tak zostały, niestety, ze względów ekonomicznych usytuowane. Sprzyja to pasażerom, zwłaszcza roz-

targnionym. Mogą się przesiąść i wrócić do miejsca startu. Z punktu widzenia bezpieczeństwa w metrze, aspekt ten nie należy do pozytywnych. Pozwala bowiem przestępcom na wprowadzić ryzykowną, ale najkorzystniejszą dla nich ucieczkę.

Jak na całym świecie, tak i u nas, przestępcze wydarzenia nie staną się powodem do zatrzymania ruchu metra. Byłby to absurd. W gruncie rzeczy paraliż komunikacyjny mógłby ogarnąć metro nawet kilka razy na dobę. Stałoby się ono wreszcie bezużyteczne. Przypuszczam, że nawet krótkotrwałe przerwy w ruchu będą czymś naprawdę wyjątkowym.

Warunki, z jakimi spotykają się policjanci podczas interwencji w warszawskim metrze, nie znajdą odniesienia, nie dadzą się porównać z żadnymi innymi. Właśnie tę prawdę uświadamia już dziś swym podwładnym kierownictwo komisariatu. Aby poznać tę specyfikę, komendant komisariatu nadkom. Józef Kąkolewski wyjeżdżał już na koszt brytyjski dwukrotnie do Wlk. Brytanii. Nie czyniono przed nim żadnych tajemnic. Pokazywano wszystkie możliwe zagrożenia i sposoby przeciwdziałania podejmowane przez funkcjonariuszy z komisariatów w metrach: Londynu i Newcastle. Przyglądał się wielu poważnym interwencjom, które nie zawsze kończyły się sukcesem policjantów.

Jako memento opowiadano mu historię budowy metra właśnie w Newcastle. W celu obniżenia kosztów, początkowo nie uwzględniono sugestii policji. To ona miała się „wkomponować” w gotowe dzieło inżynierów i architektów lub robić wszystko na własny koszt. Skutki społeczne i finansowe tej koncepcji okazały się wręcz tragiczne. W metrze zagnieździły się przestępcze gangi. Znalazły tam dla siebie prawdziwy



raj. Dewastowano nie tylko wagony podziemnej kolei, lecz także wszelkie urządzenia, a nawet obudowę tuneli. Na „dole” zapanował strach. Wagony zaczęły jeździć prawie puste.

I dopiero wtedy zaproszono kierownictwo policji do przedstawienia swych postulatów, mogących uzdrowić sytuację. Koszty rekonstrukcji stacji i tworzenia warunków do działalności komisariatu były parokrotnie wyższe niż w ujęciu pierwotnym, bunczycznie odrzuconym przez władze miasta. Zapłacił, jak zwykle za błędy swych władz, podatnik.

— Dobrze się więc stało, iż wraz ze mną do Newcastle pojechali budowniczo warzawskiego metra — mówi nadkom. Józef Kąkolowski. — Usłyszeli na własne uszy tę opowieść. Będą, jak sądzę, o niej pamiętać podczas dalszych prac nad rozbudową metra.

Dla policjantów z Komisariatu — Metro fundamentalną rzeczą — stanie się już wkrótce łączność. Pamiętajmy, że pociągi kursować będą co cztery i pół minuty. Jest to czas, w toku którego funkcjonariusze policji muszą zakończyć, przynajmniej w pierwszym etapie, podjęte interwencje. Na powolność albo wręcz opieszałość nie będzie miejsca. Jeżeli jakiś funkcjonariusz nie będzie umiał działać w tym rytmie, musi odejść. W metrze mogą pracować tylko swoiści „komandosi”, sprawni i umiejący szybko podejmować trafne decyzje. Współgrać z tymi cechami osobniczymi policjantów ma właśnie dobra łączność. Zapewnić ją mają linie: MSW i wewnętrzna metra. Obydwie na zasadzie docelowego przycisku, dającego natychmiastowe i bezpośrednie kontakty z komendantem stołecznym, ze stanowiskiem kierowania KSP, z oficerem dyżurnym itd. Za pomocą linii metra będzie możliwa rozmowa z konkretnym maszynistą danego pociągu.

Wszyscy: policja, przyjaciele, adwokaci i księża przestrzegali, że nie zdają sobie sprawy, czego się podejmują, że są szaleni. Pierwszy „Guardian Angel” — 27-letni Frank Melvin zginął od kuli, która przeszła mu klatkę piersiową. Pierwszy, ale nie ostatni...

Aniołowie nowojorskiego metra przed piętnastoma laty społecznie zorganizowali się w grupy, których zadaniem jest ochrona pasażerów. Inicjatorem akcji był 27-letni Curtis Silva, którego babka została ciężko zraniona w napadzie w metro. Żeby pokonać dziesięcioosobową bandę działającą w dzielnicy Bronx utworzył drugą „bandę”. Na początku było ich „Trzynastu Wspaniałych”. Nosili czerwone berety, aby widać ich było z daleka. Ustanowili wówczas zasady działania. Żadnej broni, nigdy nie prowokować, nie zajmować się tymi, którzy palą marihuanę bądź muzykują w metro. Interweniować tylko wtedy, gdy ktoś jest w opałach. Nie reagować na zniewagi. Te zasady pozostały niezmiennie do dziś.

W przypadku ujęcia przestępcy jeden z „Aniołów” poskramia niedawnego napastnika, drugi natychmiast wzywa policję, inny uzyskuje dane personalne od pokrzywdzonego. Reszta nadal pilnuje peronu. Codziennie wypełniają swoją niebezpieczną misję w nowojorskim metro — najniebezpieczniejszym na świecie, mającym 1000 stacji i pół miliona kilometrów linii. Codziennie popętnia się w nim kradzieże i zgwałcenia. Nigdy nie wiadomo, czy w ciemnych korytarzach, w których często co druga lampa jest uszkodzona, będący pod wpływem narkotyków nie zaatakują nożem, by zdobyć kilka dolarów na następną porcję.

„Guardian Angels” znają metro jak własną kieszeń. Rozmawiają z pasażerami, radzą im, by chowali torby pod płaszcze, nie nosili rzucającej się w oczy biżuterii, by zawsze trzymali się środka peronu i aby zawsze mieli przy sobie kilka dolarów, które powinni natychmiast oddać napastnikowi.

Na stacjach metra zjawiają się w szyku indiańskim. Pojedynczo lub we dwójkę wsiadają do wagonów. Stoją przy drzwiach obserwując wnętrze. Na każdej stacji wysiadają, rozglądając się czy dzieje się coś podejrzanego, i wsiadają z powrotem. Od dziesięciu do dwudziestu patroli bada tak metro każdego wieczora.

Pasażerowie okazują im swoją sympatię, a łobuzeria i przestępcy zostają „Aniołami” nie jest prosto. Pierwszym warunkiem jest posiadanie stałego zajęcia, tj. trzeba pracować albo być studentem. Jeżeli jest się bezrobotnym, trzeba udowodnić, że usilnie poszukuje się pracy. Prócz tego trzeba być „nieskazitelnie moralnie”. Ciężko sobie z atakiem uzbrojonego przeciwnika. Podczas trzymiesięcznego szkolenia uczą się, jak zatrzymać przestępcę nie robiąc mu krzywdy, jak udzielić pierwszej pomocy, np. w przypadku ataku serca, głodu narkotykowego czy załamania nerwowego.

„Aniołowie metra” są niewzruszeni w przestrzeganiu wewnętrznych kodeksu. To warunek ich wiarygodności i przeżycia w nowojorskiej dżungli metra.

PaS

Jakie życzenia i sugestie ma w przededniu otwarcia metra kierownictwo komisariatu?

— Chcielibyśmy podlegać nie trzem, lecz jednej prokuraturze, co ułatwiłoby nam pracę — mówi nadkom. Józef Kąkolowski. — Pragniemy również, by na każdej stacji była telewizja przemysłowa, a u nas, w komisariacie, monitory pozwalające śledzić sytuację. W razie poważnego wydarzenia dyżurny ruchu metra zezwalałby nam na swobodne manewrowanie kamerami. Pod tym względem byłibyśmy lepsi od Anglików. Przydałoby się też jeszcze kilkanaście etatów. I jeszcze jedno. Pragnąłbym, aby pasażerowie metra znali policjantów na „swoich” stacjach, żeby obdarzali ich pełnym zaufaniem, a czasami także usmiechem.

EDWARD NOWAK

zdj. Krzysztof Mokrzyński i arch.



NARKOTYKI

JUŻ WKRÓTCE PENALIZACJA POSIADANIA?



Rozmowa ze **STANISŁAWEM FLASIŃSKIM**, sekretarzem Międzyresortowego Zespołu ds. Koordynacji Kontroli Środków Odurzających i Psychotropowych.

— Dlaczego powstał Międzynarodowy Zespół do Spraw Koordynacji Kontroli Środków Odurzających i Psychotropowych? Czy jest to polski pomysł, czy też tego rodzaju instytucje funkcjonują w innych krajach?

— Zespół został powołany do życia zarządzeniem premiera z 17 lutego 1994 roku. Tak naprawdę jednak pracę rozpoczął 11 kwietnia, kiedy to miało miejsce pierwsze posiedzenie plenarne. Potrzeba istnienia tego rodzaju ciała budziła wiele wątpliwości, podnoszonych także w środowiskach organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Powodów, które zadecydowały o jego utworzeniu, było wiele. Można by je ogólnie podzielić na formalne i materialne, z których te drugie wydają mi się najistotniejsze. Zaliczyłbym do nich dwie przyczyny. Po pierwsze — stałe rozprzestrzenianie się zjawiska narkomanii i to zarówno w sensie ilościowym, jak też jakościowym. Systematycznie wzrasta liczba uzależnionych, nic więc dziwnego, że staje się ono coraz bardziej zauważalne. Coraz częściej też brane są narkotyki najdroższe, a więc najbardziej uzależniające i wyniszczające, takie jak: heroina, kokaina, amfetamina itp. Po drugie — obecnie funkcjonuje w kraju bardzo wiele organów państwowych i organizacji społecznych — i to zarówno świeckich, jak i kościelnych — w których pracują z wielkim oddaniem fachowcy najwyższej klasy, ludzie o olbrzymim zaangażowaniu. Ich dorobek nie jest jak dotychczas należycie doceniany albo, co gorsza, należyte wykorzystywany, gdyż działają oni nierzadko w oderwaniu, bez odpowiedniej współpracy. W takich warunkach ten wspólny potencjał intelektualny nie może być racjonalnie wykorzystywany. Wydaje mi się, że działające przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej Biuro Pełnomocnika ds. Narkomanii tylko po części koordynuje wysiłki tych ludzi. Liczymy na to, że międzyresortowy zespół będzie w stanie robić to lepiej.

Mówiąc z kolei o przyczynach formalnych, należy na wstępie przypomnieć, że Polska jest jednym z ogniw

w systemie międzynarodowej kontroli środków odurzających i psychotropowych, dlatego też, zwłaszcza w ostatnim czasie, jak sądzę, władze państwowe bardzo słusznie przywiązują olbrzymią wagę do pełnego respektowania ustaleń międzynarodowych konwencji, które regulują zarówno legalny handel tymi substancjami, jak też zapobieganie narkomanii i związanej z nią przestępczości. Mam tu na myśli zalecenia art. 17 jednolitej Konwencji o Środkach Odurzających, ratyfikowanej przez Polskę w 1966 r., art. 6 Konwencji o Substancjach Psychotropowych, ratyfikowanej w 1976 r., a także stosowne zalecenia misji Międzynarodowego Organu Kontroli Środków Odurzających (INCB) i ONZ-owskiego Programu Zapobiegania Narkomanii (UNDCP), które przebywały w Polsce w 1992 i 1993 r. Powiązanie tych przyczyn z przyczynami natury materialnej zadecydowało o tym, że premier powołał zespół do życia.

Rzecz jednak nie tylko w samym jego utworzeniu. Najistotniejsze jest to, że wielokierunkowa działalność tego organu o charakterze: koordynacyjnym, inspiracyjno-inicjatywnym, legislacyjnym, w szczególności zaś kontrolnym zmierza — zgodnie właśnie z zaleceniami wymienionych przeze mnie konwencji — do zwiększenia skuteczności programów zapobiegania narkomanii, w miarę potrzeb także do stosownych korekt tych programów. Mówiąc wprost — do organizowania coraz skuteczniejszej profilaktyki oraz bezwzględnej zwalczania wszelkimi środkami prawnymi nielegalnego obrotu narkotykami. A o to właśnie przecież chodzi w dzisiejszym, cywilizowanym świecie.

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, „czy jest to polski pomysł?”. Zdecydowanie „tak” odpowiadamy natomiast na pytanie, „czy tego typu instytucje funkcjonują i w innych krajach?”. Zresztą nie może być inaczej, skoro zalecenia wyspecjalizowanych agend ONZ odnoszą się do wszystkich państw, które podpisały i ratyfikowały stosowne konwencje. I żeby nie być gołosłownym: w Niemczech działa Krajowa Rada ds. Narkotyków, w Wlk. Brytanii — Rada Doradztwa Narkotycznego, w Szwecji —

Rada Zapobiegania Przestępczości, a w Holandii — rozwiązana w 1989 r. Rada Krajową ds. Zwalczania Narkotyków — reaktywowano w tym roku.

— Czym będą zajmowały się poszczególne komisje utworzone w ramach zespołu?

— Funkcjonuje pięć komisji problemowych. Dokładne omawianie właściwości rzeczowej każdej z nich zajęłoby wiele czasu i chyba miałyby się z celem. Ograniczę się zatem do wymienienia tylko ich nazw i resortów, przy których pracują, co w znacznym stopniu wyjaśni przedmiot zainteresowania każdej z nich. A więc: w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych działa Komisja ds. Ścigania, której przewodniczy wiceminister Jerzy Zimowski, w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej — Komisja ds. Zapobiegania, Leczenia i Rehabilitacji — przewodniczy wiceminister Wiesław Jaszczyński, w Ministerstwie Edukacji Narodowej — Komisja ds. Profilaktyki Uzależnień — przewodniczy wiceminister Tadeusz Plich. Pozostałe dwie komisje działają w Ministerstwie Sprawiedliwości. Pracami jednej z nich — Komisji ds. Legislacji — kieruje wiceminister Bohdan Zdziennicki, a Komisji ds. Informacji Krajowej i Zagranicznej przewodniczy sam wicepremier Włodzimierz Cimoszewicz, którego na co dzień zastępuje sędzia Andrzej Cabała, rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości. Prawdopodobnie powołana zostanie szósta komisja — ds. Współpracy z Zagranicą, w szczególności z agendami ONZ. Wydaje się to jak najbardziej uzasadnione ze względu na systematycznie narastającą „korespondencję” i coraz częstsze kontakty zespołu z placówkami ONZ.

Pragnę podkreślić, że niektóre z wymienionych komisji mogą poszczycić się już niemalymi osiągnięciami.

— Jakimi na przykład?

— Wskazać można Komisję ds. Ścigania, której działalność owocuje coraz większą integracją poczynąń służb specjalnych, zwiększeniem obsad w sekcjach policji, które zajmują się zwalczaniem narkobiznesu. Rezultaty tego są już widoczne, czego dowodzić mogą ostatnie duże, wspólne akcje policji i UOP przeciw laboratoriom nielegalnie produkującym amfetaminę. Z kolei Komisja ds. Legislacji przygotowała siedem projektów zmian ustawy o zapobieganiu narkomanii. Ostatni, z 14

września, wejdzie wkrótce pod plenarne obrady zespołu. Mamy nadzieję, że projektami tymi szybko zajmie się Sejm.

— Skuteczniejsza walka z narkotykami wymaga lepszych uregulowań prawnych — nowej ustawy antynarkotykowej, szerszych możliwości działania policji. Czy zespół będzie miał wpływ na przebieg prac legislacyjnych? Czy może Pan powiedzieć parę słów więcej o przygotowanych przez Komisję ds. Legislacji projektach zmian ustawy o zapobieganiu narkomanii?

— Nie ulega wątpliwości, że dobre przepisy prawne pomagają w walce z narkomanią. Nie ma jednak i być nie może takich przepisów, które same przez się, niejako automatycznie, rozwiązywałyby ten złożony problem. Komisja ds. Legislacji poświęciła zmianom przepisów sporo czasu, odbywając w ciągu czterech miesięcy aż pięć posiedzeń. Przygotowano siedem projektów. Mam nadzieję, że wkrótce zostaną one skierowane do Sejmu.

Proponuje zmiany dotycząc w szczególności dwóch grup zagadnień. Po pierwsze — objęcia penalizacją niektórych czynów, zwłaszcza posiadania środków odurzających lub psychotropowych, celem dostosowania przepisów ustawy do wymogów Konwencji Narodów Zjednoczonych o Zwalczaniu Nielegalnego Obrotu Środkami Odurzającymi i Substancjami Psychotropowymi z 1988 r., ratyfikowanej przez Polskę w lutym tego roku. Po drugie — opracowanie szczegółowych form postępowania procesowego, uwzględniających sytuację uzależnienia niektórych osób od środków odurzających lub psychotropowych w wypadku popełnienia przez nie występku polegającego na posiadaniu tych środków.

W odniesieniu do czynu polegającego na posiadaniu środków odurzających lub psychotropowych proponuję się wyodrębnić trzy postacie odpowiedzialnego występku: 1) postać podstawową, 2) wypadek mniejszej wagi oraz 3) postać kwalifikowaną ze względu na znaczną ilość środków odurzających lub psychotropowych. Wydaje się, że wyodrębnienie postaci kwalifikowanej ze względu na ilość środków ma o tyle istotne znaczenie — oczywiście poza surowszym zagrożeniem karnym — że nie powoduje modyfikacji, tzn. złagodzeń postępowania karnego wobec osób uzależnionych. Poza penalizacją posiadania, zgodnie z wy-

mienioną konwencją z 1988 r. proponujemy objąć odpowiedzialnością karną czynności przygotowawcze do niektórych czynów wymienionych w ustawie, a nadto wprowadzić odpowiedzialność surowe represje karne za czynny polegające na udzielaniu środka odurzającego lub psychotropowego małoletniemu, lub nakłanianiu go do zażycia takiego środka. Niezależnie od omówionych propozycji zmiany ustawy o zapobieganiu narkomanii z 1985 roku — niejako pod auspicjami międzyresortowego zespołu — przygotowywany jest zupełnie nowy projekt ustawy, uwzględniający — najogólniej rzecz ujmując — najnowsze osiągnięcia naukowe i legislacyjne w tym zakresie.

— **Wprowadzenie bezwzględnej penalizacji posiadania narkotyków groziłoby natychmiastowym utworzeniem nowej kategorii przestępców — nastolatków z odrobiną trawki w kieszeni. Czy zatem w projekcie znajdzie się punkt, mówiący, iż posiadanie małej ilości narkotyku na własne potrzeby nie będzie karane? Jaka byłaby to ilość i czy wprowadzono by tu podział na narkotyki „miękkie” i „twarde”?**

— Poruszył pan problem natury zasadniczej, który leży na sercu wielu osobom, w szczególności chyba zaś przewodniczącemu zespołu Włodzimierzowi Cimoszewiczowi. Nie sądzę jednak, aby penalizacja posiadania narkotyków doprowadziła do „natychmiastowego utworzenia nowej kategorii przestępców”, jak pan to ujął.

— **Tak uważają np. zwolennicy „Monaru” czy policjanci, zwalczający nielegalny obrót narkotykami.**

— Nie ulega wątpliwości, że każda penalizacja, a ściślej kryminalizacja, nowego stanu pociąga za sobą określone konsekwencje w postaci dodatkowych podejrzanych, oskarżonych, skazanych i wreszcie odsiadujących karę pozbawienia wolności. W jakimś zakresie będzie to miało miejsce i w odniesieniu do kryminalizacji posiadania narkotyków. Pragnę jednak uspokoić wszystkich sceptyków. Przyjęte w procesie omawianej legislacji założenia i koncepcje, ba, nawet cała filozofia — zmierzają do tego, by właśnie nie tworzyć „nowej kategorii przestępców” z owych nastolatków, którzy przypadkowo weszli w kolizję z prawem, a karać, i to surowo, tych, którzy handlują, dostarczają i uzależniają, a którym na podstawie obowiązującego obecnie prawa bardzo trudno to udowodnić. Przewidziano więc w projekcie ustawy — jako wariantowe — dwa rozwiązania. Jedno z nich przewiduje wprowadzenie kontraty, polegającego na wyłączeniu odpowiedzialności karnej w przypadku posiadania określonej ilości — prawdopodobnie 20 g — narkotyku „miękkiego”. Druga propozycja przewiduje, że sprawca występkę polegającego na posiadaniu środka odurzającego lub psychotropowego — z wyjątkiem znacznej ilości — po ukończeniu 17 lat, ale przed skończeniem lat 18 odpowiadałby według przepisów ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich.

O ostatecznym wariantcie penalizacji zadecyduje jednak ustawodawca, który zapewne nie będzie miał łatwego zadania. Wręcz przeciwnie — wszak poglądy społeczeństwa są bardzo zróżnicowane, do bardzo, bardzo radykalnych włącznie, o czym mogłem się wielokrotnie przekonać osobiście,

choćby biorąc udział w radiowych i telewizyjnych audycjach z udziałem dyskutantów z różnych środowisk.

Odpowiadając na drugą część pańskiego pytania, powiem, że jeżeli dojdzie do depenalizacji posiadania „małej ilości narkotyku na własne potrzeby”, to na pewno dotyczyć to będzie tylko środków odurzających „miękkich”. Takie przynajmniej są na razie propozycje, które mnie osobiście w pełni przekonują, mimo coraz większej liczby przeciwników doktrynalnego podziału narkotyków na „miękkie” i „twarde”.

— **Co sądzi Pan o, gloszonym m.in. przez profesora Mikołaja Kozakiewicza, poglądzie, że należałoby zalegalizować wszelkie narkotyki, które wydawane byłyby na recepty, w efekcie czego straciłyby rację bytu nielegalne laboratoria, gangi handlarzy itd.?**

— Jest to bardzo odważne potraktowanie problemu w obecnej sytuacji. Znam pana profesora od wielu lat, w tym także ze spotkań z prokuratorami z byłej Prokuratury Generalnej w bardzo trudnym dla nich okresie lat osiemdziesiątych. Zawsze byłem i jestem pełen podziwu dla jego odwagi głoszenia własnych, niezależnych poglądów, jak też dla jego olbrzymiej i fachowej wiedzy. Żyjemy w demokratycznym państwie i skoro już zadał mi pan to pytanie, to pragnę zauważyć, że profesor Kozakiewicz nie jest osoboniony w swych poglądach ani w Polsce, ani w wielu innych krajach.

— **Dziękuję za rozmowę.**

PRZEMYSŁAW KACAK

zdj. autor

UWAGA! NARKOMANIA!

Narkomania staje się w Polsce coraz większym problemem. Systematycznie wzrasta liczba narkomanów (w ewidencji policyjnej widnieją nazwiska 16 598 osób uzależnionych), więcej też nalogowo zażywa środki odurzające, niepokoić musi także większe zainteresowanie narkotykami wykazywane przez nieletnich. Częściej niż dawniej dochodzi do śmiertelnych zatruc.

Z rozeznania policyjnych specjalistów wynika, że największe skupiska narkomanów występują w woj. woj.: stołecznym warszawskim, krakowskim, katowickim, gdańskim i jeleniogórskim. W tych województwach znajduje się 51 proc. wszystkich narkomanów w kraju.

Następuje wzrost zażywania silnych środków odurzających i psychotropowych. Praktycznie polski rynek narkotyczny nie różni się od sytuacji występującej na zachodzie Europy.

Narkotyki, dla jednych oznaczają uzależnienie, w konsekwencji śmierć, dla innych doskonałą szansę zbitcia kapitału. Pojawili się zorganizowane grupy handlarzy, które wypierają skutecznie pojedyncze osoby do tej pory zajmujące się rozprowadzaniem „białej śmierci”. Przybywa też producentów. Tylko w I półroczu br. policjanci ujawnili 1280 miejsc, w których wytwarzano środki odurza-

jące. Wprawdzie zazwyczaj jest to „polska heroína”, to jednak w Białymostku i Bydgoszczy odkryto laboratoria, w których produkowano amfetaminę.

W ub. roku zakwestionowano 25 kg tego specyfiku, za granicą 42, w tym w Szwecji — 24,4 kg. W br. już odebrano handlarzom bądź kurierom 8 kg. O ile w 1992 r. w czasie kontroli celnej ujawniono próbę przemytu 60 kg narkotyków, o tyle rok później skonfiskowano ponad 7 ton; 6,5 tony haszyszu, 560 kg marihuany, 104,5 kg kokainy i 12,5 kg heroiny. Policja niemiecka udaremniła przerzut do naszego kraju 6,5 tony marihuany i 350 kg kokainy.

Polska stała się ważnym punktem na szlakach opianowanych przez karatele południowoafrykańskie organizujące przemysł kokainy do państw Europy Zachodniej. Rozwija się kontrabanda narkotyków z Azji przez Turcję, tzw. Szlakiem Bałkańskim. Wojna w Jugosławii oraz włączenie się rosyjskojęzycznych grup przestępczych do przemytu heroiny spowodowało przesunięcie się nitek tej trasy do Europy Środkowej i Wschodniej, w tym również do Polski.

— W ub. roku policje innych państw zatrzymały 20 naszych rodaków podejrzanych o przestępstwo przemytu bądź handlu narkotykami, odbierając od nich 6,5 tony marihuany, 42 kg amfetaminy, 30 kg kokainy i 26 kg heroiny. Najczęściej takie wypadki zdarzały się w Niemczech (8) i Szwecji (6) — powiedział naczelnik Wydziału ds. Narkomanii KGP podinsp. Bogdan Zieliński.

W Hamburgu ujawniono przemysł w dwóch kontenerach z meblami 6,5 ton marihuany z Nigerii do Polski. Dwaj obywatele RP trafili do aresztu. Tyłuż zakończyło jazdę samochodem osobowym na przejściu granicznym w Varsand (Rumunia), gdyż celnicy w skrytkach ujawnili 10 kg heroiny. Na lotnisku w Paryżu został zatrzymany Polak, który usiłował przemyścić 13,2 kg kokainy, natomiast w Perugii policja włoska udaremniła dalszą podróż trzem Polakom, w których bagażu, nadanym w Kolumbii, natrafiono na 5 kg kokainy.

Już w tym roku w różnych państwach Europy i świata zatrzymano 45 Polaków, którzy przemycali 42,5 kg heroiny, 36,5 kg amfetaminy, 25 kg kokainy oraz 7 kg haszyszu.

JERZY KIRZYŃSKI



Na początku września w rubrykach śląskich gazet, przeznaczonych na aktualności, pokazały się krótkie wzmianki o pożarze kamienicy w Szopienicach. Pisano, że dwoje starszych ludzi uległo zacczadzeniu w swoim mieszkaniu i że przyczyną zapruszenia ognia był najprawdopodobniej niedopałek papierosa. Notatki były

Kobieta, którą później zidentyfikowano jako 62-letnią Jadwigę B., miała ranę kłutą kłutki pierśsiowej po stronie lewej, drążącą płuco, ponadto liczne rany rąbane i cięte twarzy oraz czaszki, łamiące kości i uszkadzające mózg.

Policja ustaliła, że w wieczór poprzedzający tragedię, w mieszkaniu szewca K. odbywała się libacja. Po południu odwiedziła go dawna znajoma z ulicy 11 Listopada, przynosząc buty do naprawy. Władysław K. zamiast wziąć się za naprawę, postawił flaszkę żytnej, bo akurat dostał rentę. Jadwiga B. nie odmówiła. Późnym wieczorem — flaszek za-

dował im po kufku, jednym, drugim, więc ciocia z wdzięczności zaprosiła go do siebie na halbkę.

„Chaja” wybuchła nagle i nie wiadomo dlaczego. Normalka, w podobnych sytuacjach. Ktoś coś głupiego „wałnął”, ktoś krzywo spojrział, ktoś zaczął kurwować. Nie wiadomo kto. Wiadomo natomiast, że Grzesio wstał mówiąc: — Tu się coś k... będzie działo! — i poszedł do kuchni. Wrócił z siekierą i trzy razy wsadził ją w łeb gościa, niby w drewniany pieniek. Poszkodowany doznał pęknięcia kości z wgłębieniami do czaszki. Cudem ocalał.

— Na tym przypadku można zbadać, jak zawiłymi drogami kroczy sprawiedliwość — mówi nadkomisarz Fabian Goral, zastępca naczelnika WDS KRP w Katowicach. — Sąd dla nieletnich uznał, że Grzegorz B. popełnił czyn, naruszający artykuł 156 § 1

wymuszenia rozbójniczego oraz że wraz z kuzynem przejechał się taksówką na friko. Wpadł w nasze ręce dopiero po 12 dniach zastawiania pułapek.

Łgał jak z nut. Gadał, że bez przerwy tankował, a w tamtą piątkową noc spał grzecznie we własnym łóżeczku, obciążony parą jaboli. Kiedy jednak zaczęto pytać konkretnie i żądać konkretnych odpowiedzi, pusił farbę. Ale dopiero wtedy, kiedy przekazano jego odzież do badań na obecność krwi. Kiedy go zdaktyloskopowano, by porównać odblaski linii papilarnych ze śladami na ręczce tasaka znalezione w wędniących pokrzywach, kiedy krok za krokiem udowodniano mu, iż bajdurzył.

W piątek pił rzeczywiście tanie wina. Na schodach razem z przylacielem. Styszał odgłosy pijatyki dochodzące z mieszkania K. oraz kłótnię z Krystyną B. Potem kumpel odszedł.

„Gdy Tomek poszedł — wyjaśnia — przyszła mi ochota, aby zejść na dół, do K., wywołać go z mieszkania i pobić. Miałem do niego żal z lat dziecięcych, bo zrobił mi krzywdę, bo wyrwał mi z rąk sanki i wrzucił do piwnicy. I czeplił się mnie, i mnie nie lubił”.

Dostał się do mieszkania K. przez okno w kuchni. Dalej, w pokoju świeciło się przymglone światło. Nieomal jednocześnie do kuchni wszedł Władysław K. Rozebrany, w podkoszulku. Chłopak bez zastanowienia grzmoci go pięścią w twarz, a kiedy tamten pada, gorączkowo wyszarpuje szufladę ze stołu. Wewnątrz leży tasak, brudny, od dawna nie używany. Z szerokim hartowanym ostrzem. Za sekundę ostrze to zagłębia się w ciało Władysława K. Grzegorz wali, nie patrząc, czy trafia w ręce, czy w głowę.

„Pobiegłem do pokoju, on próbował się podnieść. Był już na czterech, miał się praktycznie wyprostować, ale ja mu zadłem cios tasakiem w głowę. Zwalił się z powrotem na podłogę. Upadł na plecy. Walilem na oslep, aż przestał reagować”.

Nagle styszy głos kobiety. Ona leży w łóżku. Pamięta tylko, że jest naga. Nie pamięta, co do niego mówi. Chyba jest bardzo pijana. Jej głowa zwisa z tapczanu czy łezanki. Podbiega i uderza tasakiem w tę głowę. Kilkakrotnie. Mocno, z całej siły. Czy używał noża, nie wie.

Teraz zarzuca na trupa kobiety stos ubrań leżących na fotelach. Odzienie jej i jego. Patrzy przez chwilę na to, co uczynił, wychodzi przez okno, przysiadła na ulubionym murku. Po jakimś czasie, zakradła się do mieszkania K. ponownie. Wyjmując z kieszeni zapalniczkę, przytyka do sterty białych kredensów, ale nie natrafia na nic wartościowego. Ucieka. Tasak wyrzuca w trawę. Kładzie się spać na gołej ziemi. Nie słyszy syren wozów strażackich spieszących do pożaru.

„Miałem do K. awersję” — tłumaczy Grzegorz B...

ADAM K. PODGÓRSKI

„ABWERSJA”

błędne. Ogień przy ulicy Krakowskiej wzniecono specjalnie, by zatrzeć ślady podwójnego morderstwa.

Plómiennie rozgorzały w środku nocy, z 2 na 3 września, około godziny 1.20. Zauważyli je młodzi ludzie wracający z dyskoteki, zaczynającej weekend. Ogień już szalał, więc strażakom ciężko przyszło się z nim zmagać. Mieszkanie numer 3, na parterze, zostało doszczętnie wypalone. W pogorzelisku natrafiono na dwa zupełnie zwęglone ciała, mężczyzny i kobiety. Pokryte skorupą zwęglonych tkanek, sady, popiołu i środków gąsniczych praktycznie nie nadawały się do identyfikacji. Z tej samej przyczyny nie można było ustalić od razu, że przed strawieniem przez żar zostali zabici. Ponieważ w czasie kobiety tkwiła lampa do telewizora, przypuszczano, że tragedię zainicjował wybuch kieszonku.

— Nie popełniliśmy żadnego błędu — twierdzi asp. Andrzej Kowalczyk z WDS KRP w Katowicach — choć niektóre dzienniki z lubością wywlekały później rzekome potknięcie policji. Przeprowadziliśmy klasyczne oględziny zgłiszcz, przekazaliśmy zwłoki do badań, sporządziliśmy dokumentację fotograficzną. Co mieliśmy jeszcze zrobić? Użyć psa tropiącego? To nonsens. Nawet prokurator, nawet lekarz, nie mieli wówczas pojęcia, że w grę wchodzi potworna zbrodnia.

Dopiero w prosekutorium obnażono prawdę. Władysław K., 48-letni właściciel mieszkania, zginął od wielu ran tłuczonych i ciętych, zadawanych z wielkim impetem w twarzoczaszkę, gruchocących zarówno pokrywę, jak i podstawę czaszki. Rany cięte na dłoniach dowodziły, że usiłował zastąpić się przed bandytą.

tem musiało być więcej — przyłączyła do kompanii Krystyna B. z piętra. Sąsiedzi styszeli, jak potem wadziła się z K. i B. na schodach.

Z powodu tejże awantury, Krystyna B. znalazła się w kręgu osób podejrzewanych. Drugi był dawny mąż Jadwigi B., Rajnhold. Obciążało go sporo okoliczności. Podczas wstępnych przesłuchań był skacowany, nie umiał przedstawić sensownego alibi. Na domiar złego miał pokrwawione ciuchy — koszulę, spodnie, nawet kaptcie i skarpety. Nosił widoczne obrażenia na ciele, jakby stoczył z kimś zaciętą walkę. Wydało się, że wcześniej rano, w sobotę, zgłosił w V Komisariacie Policji, iż koło kościoła dokonano na nim rozbój. Mimo że początkowo wszystko przemawiało przeciwko niemu, musiano zrezygnować z tej wersji osobowej. Rajnholda B. służyła na kwasne jabłko konkubina.

Podjęto następne założenie: zabójstwa dokonała grupa przestępcza, niejaki „Wróbla”, operująca w Szopienicach, znana z brutalnych rozbójów, najszybciej na mieszkania, wymuszeń i haraczów. Porzucono tę hipotezę, gdy dowiedziano się, że mieszkający nad Władysławem K., siedemnastoletni Grzegorz B., przebywa na przepustce z zakładu poprawczego. Nie zastano go w domu. Nie powrócił na noc.

Z początkiem roku Grzegorz B. wsławił się wsadzeniem toporka w głowę pewnego mężczyzny. Wtedy również przebywał na przepustce i zakotwiczył u cioci w centrum Katowic. 30 stycznia razem z ciocią piwkował w jakiejś knajpcie, gdy przysiadł się do nich podcięty lekko facet. Zafun-

k.k. Kwalifikację zastosowano identyczną jak w przypadku byle sprawy, który walał człowieka w twarz, nawet nie przetracił mu nosa. Na logikę biorąc, należałoby przyjąć usiłowanie zabójstwa, przynajmniej w zamiarze ewentualnym. Przecież każdy, kto zamachuje się na kogoś siekierą, celuje w głowę ostrzem i uderza wielokrotnie, powinien przewidywać skutki.

Casus Grzegorza B. jest także przyczynkiem do badania skuteczności rodzimej resocjalizacji. Chłopak ma 17 lat, za sobą sześć klas podstawówki, ukończonej notabene w zakładzie poprawczym. Posiadł za to na poziomie niemal uniwersyteckim pozytywne umiejętności — robienia „kwadratów”, „dziesion” oraz ciężkich pobić, kwalifikowanych wcześniej, jako czynny z artykułu 155 k.k. Zaliczył ośrodki wychowawcze w Pszczynie, Raciborzu i w końcu poprawczak o obustronnym reżimie w Ignacowie koło Łodzi. Związał stamtąd latem 1993 r. Złapano go w marcu 1994 roku, po długich poszukiwaniach za opisaną zbrodnię popełnioną w styczniu, tak beztrasko zlekceważoną przez sąd. W „nagrodę” już we wrześniu uzyskał przepustkę. Gdyby jej nie dostał, Władysław K. niewątpliwie do dzisiaj przepijałby swoje renty, a Jadwiga B. chodziłaby w podzielonych pantoflach.

— Po pożarze przy Krakowskiej schwytywanie Grzegorza nie było dziełem łatwym — opowiada naczelnik WDS nadkomisarz Andrzej Madej. — Chłopak „wsiał”. Dochodziły wieści, że „miga się” po Katowicach. Chronił się u ciotki, u babki, na znajomych melinach. Wywiadowcy przynieśli informację, że dokonał



PRZEMYT URANU TRANZYTEM PRZEZ WĘGRY

Węgierska policja aresztowała dwóch mężczyzn, posiadających 2 kg uranu. Według szefa węgierskiej policji do zwalczania zorganizowanej przestępczości kryminalnej ujęto ich w momencie usiłowania sprzedaży uranu (w cenie 40 tys. dolarów za kg) kupcowi, któremu udało się jednak zbiec.

Nie jest to pierwszy przypadek przechwycenia przez węgierską policję materiałów promieniotwórczych, które międzynarodowe gangi usiłują przemyć przez Węgry.

TROPEM ZABÓJCÓW SĘDZIEGO PAOLO BORSSELLINO

Mafijny boss Lorenzo Tinnirello, poszukiwany jako podejrzany o zabójstwo włoskiego sędziego Paolo Borsellino, został aresztowany w pobliżu Palermo.

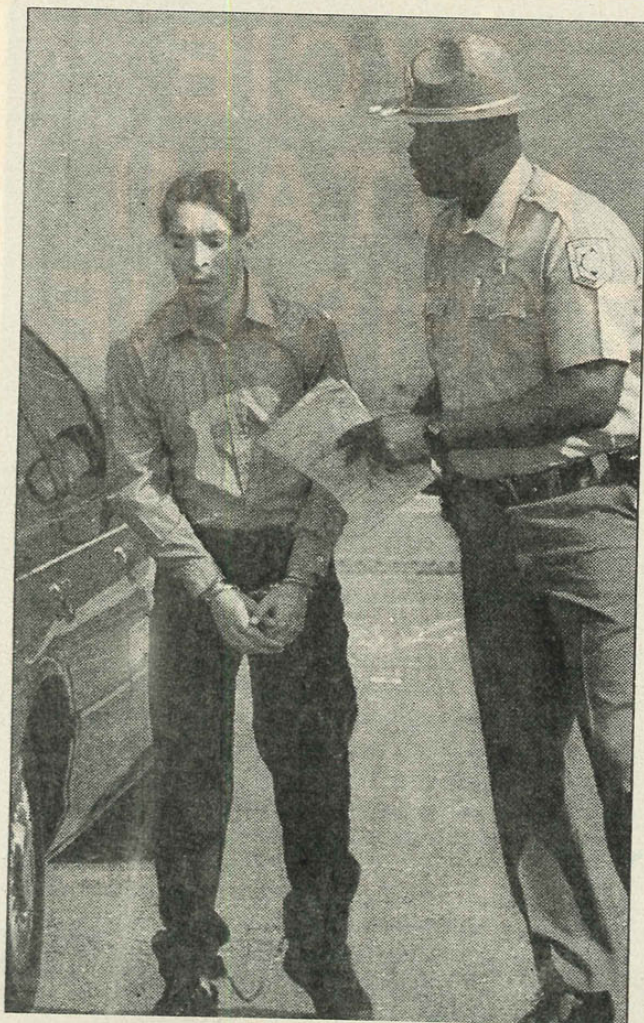
Uważany za jednego z najgroźniejszych członków sycylijskiej mafii — Cosa Nostra, Tinnirello, jest oskarżony o ponad dziesięć morderstw. Brał bezpośredni udział w zamachu bombowym, z użyciem samochodu-pułapki, na sędziego Borsellino w lipcu 1992 roku w Palermo. Nieprzekupny sędzia antymafijny i jego pięcioosobowa ochrona zginęli na miejscu, rozszarpani przez wyjątkowo silną eksplozję.

TRAGICZNY REKORD

Ponad 20 300 zabójstw zarejestrowano w Republice Południowej Afryki w ubiegłym roku. Podobną liczbę zanotowano w 1992 roku, co stawia RPA jako kraj o największej przemocy na świecie. Johannesburg i jego okolice to region najniebezpieczniejszy i najkrwawszy. W 1993 roku zabito tam 8879 osób, statystycznie daje to co godzinę przeszło 1 ofiarę śmiertelną.

POLICJA TORTURUJE!

Tajlandzcy policjanci torturują zatrzymanych podejrzanych w czasie przesłuchań, przyznał wysokiej rangi funkcjonariusz tamtejszej policji — pisze dziennik „The Nation”. — „Niewielka część ofice-



Larry Martin Demery, jeden z dwóch mężczyzn oskarżonych o zamordowanie ojca gwiazdora amerykańskiej koszykówki Michaela Jordana, został ostatnio przesłuchany przez sędziego trybunału w Lumberton, w Karolinie Północnej. Było to pierwsze przesłuchanie od października 1993 roku, kiedy to Larry Martin został zatrzymany i postawiony w stan oskarżenia. Zwłoki Jamesa Jordana zostały znalezione w lipcu 1993 roku, w jednym ze stawów w Kalifornii.

rów policji stosuje tortury wobec zatrzymanych podejrzanych”, oświadczył gen. Darun Sothiplan przed komisją parlamentarną. „Przynajmniej, że praca w policji pociąga za sobą, w pewnych okolicznościach, pogwałcenie praw człowieka” — dodał generał.

WALKA Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ — PRIORYTETEM RZĄDU

Walka o zwiększenie bezpieczeństwa publicznego w Holandii była głównym wątkiem w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Deputowanych przez nowego szefa rządu holenderskiego Wima Koka. Premier Kok podkreślił, że stan osobowy policji znacznie wzrośnie, zostanie zaostrzona też walka z przestępczością kryminalną, przede wszystkim z handlarzami narkotykami, oraz zostanie przeprowadzona reforma wymiaru sprawiedliwości.

SPRAWA RODNEYA KINGA — CIĄG DALSZY

Dwóm policjantom z Los Angeles, skazanym w sprawie Rodneya Kinga, grozi podwojenie wysokości kary: sędziowie IX Federalnej Izby Apelacyjnej zakwalifikowali jako zbyt niski wymiar kary — 2,5 lat więzienia, wymierzonej w 1993 roku wobec sierżanta Staseya Koona oraz policjanta Laurencego Powella. Obaj zostali sfilmowani kamerą wideo przez przypadkowego świadka w marcu 1991 roku w momencie, gdy bili Murzyna Rodneya Kinga zatrzymanego za przekroczenie dozwolonej prędkości. Po pierwszym procesie, gdy sąd uniewinnił obu policjantów w 1992 roku, w Los Angeles doszło do krwawych rozruchów rasistowskich, w czasie których około 50 osób poniosło śmierć.

oprac. MARIAN OWCZAREK

OSTATNI LOKATOR

Kiedy pan S. wykupił całe piętro starej kamienicy na Żoliborzu, mieszkało tam jeszcze kilku lokatorów. Z czasem jeden z nich wyprowadził się, drugi zmarł i nowy właściciel przejmował ich mieszkania przystępując do kolejnych remontów i coraz bardziej powiększając swoją powierzchnię mieszkaniową. Pozostał mu już tylko jeden lokator, czterdziestoparoletni Jan P. Jeden, ale za to bardzo uciążliwy. Jan P., samotnie mieszkający rencista, często zaglądał do butelki, a że kolegów miał podobnych, więc w jego mieszkaniu odbywały się alkoholowe libacje. Uczestniczyła w nich zawsze konkubina Jana oraz różni kumple z sąsiedztwa.

W nocy z 23 na 24 sierpnia, ktoś powiadomił policję i straż pożarną, że w mieszkaniu Jana P. wybuchł pożar. Przybyli na miejsce strażacy wyważyli zamknięte od środka drzwi i dostali się do mieszkania. Wyciągnęli z niego dwóch mężczyzn. Jeden z nich, gospodarz, Jan P. już nie żył. Zmarł na skutek ciężkiego poparzenia ciała oraz zezadzenia. Drugi, jego kolega, uległ zatruciu dwutlenkiem węgla i w ciężkim stanie został odwieziony do szpitala.

Przyczyną pożaru okazało się podpalenie z zewnątrz. Obydwie ofiary spały już w mieszkaniu i to pod wpływem dużej dawki alkoholu, dlatego też nie przebudziły się na czas. Z zeznań kolegów Jana P. wynikało, że ostatnio jego stosunki z konkubiną układały się bardzo źle, a w czasie licznych awantur odgrażała się ona, że kiedyś podpali swojego kochanka. Jeszcze tej samej nocy konkubinę znaleziono w jej mieszkaniu. Była kompletnie pijana i nie wiedziała, co się dzieje. Następnego dnia zaprzeczyła jakoby miała kiedykolwiek zamiar podpalić Jana P. i nie przyznała się do dokonania tego czynu. Zwolniono ją z braku dowodów winy.

Rodzina zmarłego Jana P. twierdzi natomiast, że sprawcą podpalenia jest prawdopodobnie właściciel mieszkania, który chciał w ten sposób pozbyć się niewygodnego lokatora. Po jego śmierci kazał natychmiast zabrać wszystkie rzeczy zmarłego, a kiedy rodzina nie zgłosiła się po nie w terminie, wywoził je na śmietnik. Dotychczasowe śledztwo nie przyniosło jednak potwierdzenia tych przypuszczeń. Jan P. zginął w swoim mieszkaniu, które z pewnością zostało podpalone, ale wygląda na to, że ogień zatarł wszystkie ślady.

E. S.



— Był Pan pierwszym białostoczaninem i policyjnym kapelmistrzem, który został przedstawiony hiszpańskiej królowej Zofii.

— Na wystawie EXPO '92 znalazłem się w tak wybitnym gronie kompozytorów i muzyków, jak choćby Krzysztof Penderecki czy Simfonia Varsovia. Etykieta wymagała, żeby para królewska dokonywała uroczystego otwarcia pawilonów prezentujących dorobek poszczególnych państw. To tylko moje przekonanie, ale gdzieś tak w duchu myślę, że królowa Zofia pozostała nieco dłużej w pawilonie polskim, by posłuchać mojego III kwartetu smyczkowego...

— Partytury pańskich utworów można znaleźć zarówno na Kubie, jak i w Nikaragui. Spędził Pan w tych krajach kawałek swego życia. Jak doszło do tak egzotycznej przygody?

— W latach sześćdziesiątych Narodowa Rada Kultury Kuby zwróciła się do naszych władz o wspomnienie tamtejszego wyższego szkolnictwa muzycznego. Jak do tego doszło, że jako jedyny z Polaków wylądowałem na kubańskim lotnisku? Nie wiem...

Jako klawecista zacząłem grać w Narodowej Orkiestrze Kubańskiej. W tym czasie udało mi się zorganizować kwintet dęty, składający się z międzynarodowych muzyków goszczących wówczas na wyspie.

— Słyszałem, że nauczył Pan Kubańczyków polskiego hymnu narodowego?

— W tamtych latach działały jeszcze na Kubie dwie ambasady polskie. Jedna reprezentowała rząd londyński, druga — warszawski. Pewnego dnia usłyszałem, że podczas jakiejś oficjalnej uroczystości miast Mazurka Dąbrowskiego zagrano „Marsz I Brygady”. Skonsternowani byli równocześnie „Londyńczycy” i PRL-owcy. Dopiero po moich delikatnych sugestiach i zinstrumentalizowaniu na orkiestrę Mazurka, nasz hymn „wszedł do repertuaru” oficjalnie.

— Potem była czarnoskóra Hal-

ŻYCIE NUTAMI ZAPISANE

Chętnie opowiada o swojej pracy, pokazuje plakaty z koncertów. Chwali się sukcesami: zdobyliśmy pierwszą nagrodę na turnieju orkiestr... ten chłopak na klawecie dał doskonały popis maestrii podczas występów... kiedy maszerowaliśmy ulicą wrocławianie bili nam brawo...

Moim rozmówcą jest nadkom. Robert Panek, który zawodowe życie poświęcił umundurowanej orkiestrze w Białymstoku. Wkrótce będzie ona obchodzić swoje XXX-lecie.

GRAN CONCIERTO



de la musica polaca
bajo la direccion

ROBERT PANEK
POLONIA

y la orquesta de E.P.S.

**3er.
Festival
de Artistas
Aficionados**



**Pedro
Cabrera
'Cabrerita'**

10, 11, 12, 13 de octubre

Reag

En saludo al Sexto Aniversario
del Ministerio del Interior

ka, którą wylansował Pan na tamtejszej scenie narodowej.

— Wylansował, to może za mocno powiedziane. Ot, pewnego dnia znanej solistce kubańskiej, Yolandzie Hernandez, podsunąłem dwa tomy pieśni Moniuszki, proponując wykonanie przez nią wybranych utworów z akompaniamentem zorganizowanego przeze mnie kwintetu dętego. Kiedy na wyspie gościła Maria Fołtyn, pewnego dnia usłyszała Łatynoskę śpiewającą Moniuszkę. Może to właśnie było powodem, że Yolanda Hernandez została obsadzona w roli Halki?

— Potem były wizyty w Nikaragui, komponowanie, dyrygowanie, zapisywanie nutami tamtejszego folkloru. W ostatnich latach znów jako pierwszy Polak przecierał Pan szlaki na Litwie, gdzie stworzył Pan od podstaw tamtejszą orkiestrę reprezentacyjną.

— To była kolejna wielka przygoda mojego życia. Poprzednio wszelkiego typu oficjalne imprezy obsługiwała orkiestra wojsk radzieckich. Kiedy Rosjanie wycofali się z Litwy, zabrali ze sobą nawet instrumenty. Nie było wyjścia, trzeba było zaczynać od początku, poczynając od musztry wojskowej, aż po doskonalenie gry moich podopiecznych na poszczególnych instrumentach muzycznych. Zwłaszcza że we wrześniu Litwini zamierzali na swojej ziemi powitać Jana Pawła II. Tak więc, kiedy granie marszy doprowadziliśmy do perfekcji, zaczęliśmy ćwiczenia muzycznego hymnu Państwa Wiatykańskiego.

— A co z Pańską kompozycją „Gloria Litwana”?

— Moi litewscy koledzy pewnego dnia dowiedzieli się, że prócz dyrygowania zajmuję się również komponowaniem. Podczas długich nocnych rozmów zrodził się we mnie pomysł zapisania tamtego nastroju. Przełożenia prostego języka przyjaźni na zapis nutowy. Chyba pomysł się udał.

★ ★ ★

Rozmawiając z Robertem Pankiem o jego dokonaniach muzycznych, dowiedziałem się więcej o muzyce niż podczas iluś tam lat szkolnych lekcji. Ale z kluczy wiolinowych, półnut i orkiestrowego instrumentarium wyłonił się również zwykły człowiek, wierny przez lata swojej pasji — pięciolnii. Kiedy zapytałem o plany na przyszłość, usłyszałem:

— Wie pan, podobno życie każdego człowieka dałoby się zapisać w kilkunastu nutach, którymi można określić intensywność owego „bycia”. Moja partytura jeszcze nie jest do końca zapisana i chyba to jest w muzyce najpiękniejsze.

PAWEŁ SZLACHETKO

zdjęcia: Paweł Szlachetko, Waldemar Grzegorzczuk



PROSTO Z D OGI

UWAGA, KIEROWCY!

W resorcie transportu i gospodarki morskiej toczą się debaty na temat zmian w kodeksie drogowym. Głównym celem projektowanej nowelizacji ustawy Prawo o ruchu drogowym jest poprawa bezpieczeństwa na drogach. Autorzy zmian są przekonani, że cel ten osiągną poprzez m.in.: zmianę systemu szkolenia osób ubiegających się o uprawnienia do kierowania pojazdami, obniżenie dopuszczalnej prędkości w obszarze zabudowanym do 50 km/godz., wprowadzenie obowiązku wykonywania okresowych badań lekarskich przez kierowców w wieku powyżej 70 lat, rozszerzenie obowiązku używania w okresie od świtu do zmierzchu światel mijania lub światła do jazdy dziennej na państwowych i drogach poza obszarem zabudowanym przez cały rok, podwyższenie wieku osób ubiegających się o prawo jazdy kat. B do lat 18, zwiększenie uprawnień organów kontroli ruchu drogowego oraz wprowadzenie instytucji cofnięcia prawa jazdy tzw. młodym kierowcom w przypadku wielokrotnego naruszenia przepisów i zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Do rzuconych tu tylko hasłowo problemów wrócimy w najbliższym czasie.

CO Z ART. 214 K.K.?

Zmniejszenie z 3 do 2 lat pozbawienia wolności za „zabór pojazdu w celu krótkotrwałego użycia” przewiduje projekt zmian w kodeksie karnym. Konkretnie chodzi o art. 214 k.k., który funkcjonuje już w polskim prawie 25 lat. Pojawił się w 1969 r., kiedy kradzieże samochodów nie stanowiły w naszym kraju większego problemu (w Warszawie ginęło kilka samochodów... tygodniowo), a młodzi ludzie rzeczywiście porywali je z reguły dla szpanu, a nie z czystego wyrachowania.

Dzisiaj, gdy włamania i kradzieże samochodów stały się istną plagą i źródłem utrzymania dla wielu przestępców, pora chyba na gruntowną weryfikację tego paragrafu. Złodzieje wykorzystują bowiem z całą premedytacją ten przepis, drwiąc sobie w żywe oczy z prawa, policji i właścicieli kradzionych samochodów. Nawet przyłapani na gorącym uczynku tłumaczą, że wcale nie mieli zamiaru ukraść auta, a jedynie się nim przejechać i zwrócić właścicielowi w stanie nienaruszonym. A za taki czyn kara jest znacznie łagodniejsza niż za kradzież. Często nawet kończy się warunkowym zawieszeniem.

Gdyby każde wejście do cudzego auta, bez zgody właściciela — czy to w celu kradzieży np. radia, czy w celu „krótkotrwałego użycia” lub też jego zaboru i późniejszej sprzedaży — traktowane było przez prawo jednako, jako „trwały zabór mienia” i zagrożone odpowiednio surową karą, z pewnością wielu młodocianych złodziejasków wołałoby nie ryzykować spotkania z Temidą.

JEDZIEMY DO PORTUGALII

W terenie zabudowanym obowiązuje prędkość do 60 km/h. Jedynie samochody z przyczepami, ciężarówki oraz autokary nie mogą przekraczać 50 km/h. Poza obszarem zabudowanym możemy rozpędzić się do 90 km/h (z przyczepą do 70 km/h), a na autostradach do 120 km/h (z przyczepą do 90 km/h). Należy również pamiętać o zakazie przewożenia dzieci do lat 12 na przednim siedzeniu.

Za popełnione wykroczenia drogowe musimy być przygotowani na mandaty. Ich wysokość kształtuje się od 2 do... 200 tys. escudo (PTE). Policjny taryfikator przewiduje np. za nieprawidłowe parkowanie mandat w wysokości od 2000 do 5000 PTE (za postój na autostradzie zapłacimy 8 tys. PTE, a w nocy, poza terenem zabudowanym — 15 tys. PTE).

Kierowców mających „ciężką nogę” przestrzegam przed brawurą jazdą. Przekroczenie dopuszczalnej prędkości grozi wysokim mandatem, od 7,5 do 25 tys. PTE (a na moście „25 Kwietnia” w Lizbonie — nawet 85 tys. PTE). Jego wysokość zależy od stopnia przekroczenia limitu prędkości.

Jeszcze wyższe kary grożą nietrzeźwym kierowcom. Przekroczenie dozwolonej normy zawartości alkoholu we krwi, wynoszącej tu 0,5 prom., obligatoryjnie karane jest mandatem od 75 do 200 tys. escudo oraz zatrzymaniem prawa jazdy na okres od 1 miesiąca do 5 lat. Kierowcy uczestniczącemu dodatkowo w wypadku z ofiarami sąd może wymierzyć karę pozbawienia wolności.

Warto wiedzieć, że niektóre portugalskie drogi są płatne. Należą do nich autostrady: A1, A2, A3, A4, A5 i A8. Wysokość opłat zależy od kategorii pojazdu. Najmniej płacą kierowcy pojazdów lekkich, najwięcej — ciężarówek.

W centrum Lizbony i Porto obowiązuje w dni powszednie zakaz ruchu dla pojazdów ciężarowych. Ciężarówką nie pojedziemy również drogami szybkiego ruchu i autostradami w soboty w godz. 15.00—22.00 oraz niedziele i dni świąteczne w godz. 7.00—24.00.

Ceny paliw: benzyna 85-okt. — 144 PTE za litr, benzyna 95 b.o. — 136 PTE/l, benzyna 98-okt. — 146 PTE/l, olej napędowy — 100 PTE/l.

Ważniejsze telefony: policja, pogotowie ratunkowe i straż pożarna — 115.

JERZY PACIORKOWSKI

O tym, że niektórzy z polskich biznesmenów swą postawą etyczną i zawodową przypominają zwykłych złodziei nikogo nie trzeba przekonywać. Za każdym jednak razem, gdy nowa afera ujrzy światło dzienne, zaskakuje nas pomysłowość w zarabianiu lewych pieniędzy.

Podobnie było z Mirosławem Z. Jeszcze kilka lat temu żaden z ówczesnych świeżo upieczonych kapitalistów nie dałby za niego złamanego grosza. Ot, zaczynał jak inni. Zwolniony w wyniku redukcji z pracy ostatnią wypłatę zainwestował w łóżko polowe, odkupując od przybłyłych z Turcji handlarzy ciuchy. Ponieważ należał do ludzi obrotnych, w ciągu kilku miesięcy pomnożył pierwotny kapitałik kilkakrotnie.

Jak mówi przysłowie: „W miarę jedzenia rośnie apetyt”. Kilka miesięcy po rozłożeniu pierwszego „straganu” Mirosław Z. dorobił się drewnianej budy, którą otworzył na jednym z białostockich bazarów.

Z handlu ciuchami przerzucił się na kosmetyki i środki czystości. Interes kwitł z miesiąca na miesiąc. W roku ubiegłym nikt nie byłby już skory nazywać go przeciętnym geszefciarzem. Niektórzy tylko, co bardziej

ŁEB DO INTERESÓW

dociekliwi, zadawali sobie w duchu pytania, jak u licha w ciągu kilkunastu miesięcy Mirosław Z. dorobił się dwóch nowiutkich tirów, stając się jednym z największych w regionie hurtowników zagranicznych kosmetyków. Ponieważ nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi na powyższe pytania, stąd nie pozostawało nic innego, jak stwierdzić, że człowiek ten ma łeb do interesów. Zwłaszcza przekonał się o tym wydział ds. PG białostockiej Komendy Wojewódzkiej Policji. Nim do tego doszło, tamtejsi funkcjonariusze zaczęli otrzymywać z granicy wielce zastanawiające sygnały.

Oto Mirosław Z. nawiązał intratny kontrakt na dostawę sprowadzanych z Wlk. Brytanii kosmetyków na Ukrainę. Z pozoru wszystko wyglądało normalnie. Tiry przekraczały polską granicę, Mirosław Z. deklarował ich tranzyt, celnicy podbijali stosow-

ne papiery i ciężarówki kilka dni później przekraczały wschodnią granicę. Atoli już po tygodniu załadowane tym samym towarem kierowały się przez nasz kraj ku granicy zachodniej. Za każdym razem właściciel towaru stwierdzał, że zakupił towar niepełnej wartości, jedzie więc go zwrócić producentowi.

Właściwe służby graniczne kontrolowały pieczęcie, a nie stwierdzając ich naruszenia podbijały stosowne dokumenty przy wyjeździe.

Ki czort? — głódkowali białostocki policjanci. Facet wozi w tę i z powrotem towar, za każdym razem interes wydaje się chybiony, a mimo to Mirosław Z. porasta w coraz to bogatsze piórka. Zastanawiające było również i to, że samochody naszego biznesmena w czasie drogi powrotnej z Ukrainy zawsze zajeżdżały do podbiałostockiej hurtowni pana Z.

Co więcej, kosmetyki, które wędrowały na Wschód, znajdowały się w polskich sklepach niemal całego kraju choć nie słyhać było, by prócz Mirosława Z. ktoś jeszcze sprowadzał je do naszej ojczyzny.

Jedną z pierwszych czynności podjętych przez policjantów było sprawdzenie nierzetelnego Anglika, który raz za razem wciskając rodakowi buble narażał go na znaczne straty finansowe. Po kilku dniach John O. przefaksował odpowiedź, że jego współpraca z Polakiem układa się idealnie i jak dotąd jeszcze żaden z płynących na kontynent towarów firmy, którą reprezentuje, nie został zareklamowany.

W tym wypadku policjanci postanowili bliżej przypatrzeć się tajemniczemu hurtowni. Jak wynikało z uzyskanych informacji operacyjnych, jej magazyny właśnie świeciły pustkami. Kiedy kilka dni później zawitały tam wracające z Ukrainy tiry półki natychmiast zapełniły się kremami, dezodorantami i perfumami.

Jasne było, że Mirosław Z. robi sprytnie przekręty. Policjantom udało się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób rozładowywał samochody nie naruszając pieczęci celnich.

W efekcie swojej działalności Mirosław Z. uszczuplił podatek wwozowy na sumę kilkunastu miliardów złotych.

PAWEŁ SZLACHETKO

Spokojny i zrównoważony. Dobry mąż i ojciec. Tak można by scharakteryzować 43-letniego Marka B. z Kazimierza Wielkiej. Do pracy na roli nie wykazywał najmniejszego zamiłowania. Pragnął zostać urzędnikiem.

I właściwie nic nie stało na przeszkodzie w realizacji tych marzeń wiejskiego chłopaka. Zwierchnicy byli z niego zadowoleni, chwali-

GEST PREZESA

li oraz podkreślali upór, z jakim pisał się po drabinie służbowego awansu.

Gdy po 1990 roku odradzały się stare funkcje banków, postanowił związać z nimi swoją dalszą karierę. Zaczęła się ona toczyć w tempie zaisc oszalałym. Został dyrektorem banku.

Po prostu, gremium Banku Spółdzielczego w Opatowcu uznało, że na stanowisko dyrektora Marek B. będzie najlepszym kandydatem. Miało to duże znaczenie dla przyszłości „firmy”, która nie zawsze mogła się wykazać finansową płynnością.

Marka B. wkrótce wybrano również na prezesa zarządu tegoż banku. Cała władza przeszła w jego ręce. A by-

ły one, jak się dopiero teraz okazało, dość przylepne. 22 stycznia 1993 roku dyrektor i zarazem prezes Banku Spółdzielczego w Opatowcu Marek B., nie pytając nikogo o zgodę, pożyczł sobie i już nigdy nie zwrócił 150 mln złotych. Nikt nie wie do końca, na jaki cel przeznaczone były te pieniądze.

Faktu zagarnięcia nie dało się ukryć. 150 milionów złotych stanowiło znaczną pozycję w bilansie upadającego banku. Sprawa nabrała rozgłosu. Wkrótce zaczęli o niej mówić nie tylko pracownicy banku, lecz również mieszkańcy Opatowca.

Początkowo sam dyrektor starannie unikał kłopotliwego dla siebie tematu. Kluczył, owijał w bawełnę, aż wreszcie zajął w tej kwestii stanowisko. Członkom zarządu banku

powiedział, że brakujących pieniędzy nie ukradł, a tylko je sobie pożyczył. Dalszych wyjaśnień stanowczo odmówił.

Upływały dni i tygodnie. Pobierał wysokie pensje bez najmniejszej troski o spłatę „długu”. Stała się jedyną o to, by na ten temat nic nie mówiono. Zarówno w banku, jak i poza nim. W tym celu udzielał się towa-

rzysko, a z kim należało wypić małą lub większą wódkę.

Kondycja ekonomiczna banku chwiała się od fundamentów. Reszta pieniędzy szła na częściowe uregulowanie zobowiązań i pobory pracowników. Wszelkie próby reanimacji kończyły się niepowodzeniami. Ta opinia, podawana z ust do ust, robiła swoje. Gasły wszędzie nadzieje na inwestycje z zewnątrz. Bank nie miał środków do wypełniania swoich podstawowych funkcji — udzielania kredytów. Dłużnicy, idąc śladami pana prezesa całkowicie zapomnieli o regulaminie zaciąganych pożyczek. Krytycznej kulminacji nie dawało się uniknąć. Sygnały o nieprawidłowościach i wręcz nadużyciach dotarły również do policji. Funkcjonariusze z Wydziału do Spraw Przystępczości Gospodarczej KWP w

Kielcach, po operacyjnym rozpoznaniu sytuacji, wystąpili z wnioskiem o kontrolę Banku Spółdzielczego w Opatowcu.

Rezultaty lustracji były wręcz nieprawdopodobne. Stwierdzono, oczywiście, fakt zagarnięcia — bo wtedy już nie można było nazwać tego inaczej — 150 milionów złotych. Przystępczymi w swym ostatnim wydziewięku stawały się niejako także inne ustalenia, ujawnione podczas lustracji. Wyszło na jaw, iż pan prezes — dyrektor czuł się w banku jak we własnym folwarku. Szastał społecznymi pieniędzmi, nie respektując prawa bankowego i regulaminu udzielania kredytów. Dyrektor Marek B. osobiście podejmował decyzje w kwestii udzielania kredytów osobom, które nie dawały najmniejszej gwarancji zwrotu pobranej gotówki.

Z jakich pobudek to robił? Odpowiedzi powinno udzielić śledztwo.

Perspektywy odzyskania pożyczonych w banku pieniędzy są bliskie zera. Kredytobiorcy przeważnie nie dysponują walorami, które można byłoby zabezpieczyć na rzecz spłaty długów. Jeden z tych, którzy wzięli najwięcej, podobno uciekł z kraju.

Na wniosek KWP w Kielcach, dyrektor banku w Opatowcu Marek B. został aresztowany. Stanowczo za późno, gdyż straty, do których się przyczynił lub sam spowodował, sięgają blisko dwudziestu ośmiu miliardów złotych! Sześć razy więcej niż wynosi kapitał banku...

EDWARD NOWAK

AWAT Spółka z o.o.

Przedsiębiorstwo Projektowo-Wdrożeniowe
01-476 Warszawa 49,
ul. Kaliskiego 9, skr. poczt. 27
tel. 36-91-78, 36-92-48, fax 36-09-41

ALKOMETR A2.0 (atest Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie)

– urządzenie stacjonarno-przenośne przeznaczone do automatycznego pomiaru stężenia alkoholu we krwi na podstawie analizy par alkoholu w wydychanym powietrzu. Policja posiada 200 urządzeń tego typu. Dokładność pomiaru $\pm 0.05\%$, zakres pomiaru 0.00 do 6.00‰.

MIERNIK EMISJI TLENKU WĘGLA AUTO-CO

(atest Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie)
– nowoczesny miernik zawartości tlenku węgla w spalinach silników samochodowych. Przeznaczony jest do użytku stacji diagnostycznych i warsztatów samochodowych oraz do oceny stanu technicznego pojazdów przez służby kontroli ruchu drogowego. Zakres pomiaru 0.00–7.5% obj. CO. Policja posiada na wyposażeniu 30 kompletów mierników.

SAMO ŻYCIE

Do pani N., właścicielki sklepu wielobranżowego w Bielsku-Białej zgłosił się akwizytor, który zaproponował jej kupno alkoholotestów. Przyniósł jeden na próbę i bardzo zachwalał ten towar. Twierdził, że alkoholotesty są wysokiej jakości, a przede wszystkim wielokrotnego użytku, w odróżnieniu od jednorazówek, które można było kupić dotychczas. Pani N. wahała się. Cena była dość wysoka, bo 100 tysięcy złotych za sztukę, a poza tym miała wątpliwości, czy tak specyficzny towar znajdzie nabywców. Zrezygnowała ze złożenia zamówienia. Akwizytor podziękował, przeprosił, a wychodząc zostawił jej swój numer telefonu, na wypadek, gdyby kiedyś zdecydowała się skorzystać z jego oferty.

Już następnego dnia pani N. pożałowała, że nie ma w sklepie wspomnianego towaru. Klient, który rano o niego pytał, chciał kupić kilka sztuk. Po południu do sklepu weszła kobieta i mężczyzna i również zapytali o alkoholotesty wielokrotnego użytku. Oświadczyli, że są zainteresowani kupnem dużej partii tego towaru, chcieli bowiem aż 220 sztuk.

To było już zbyt duże zamówienie, aby można je było zlekceważyć. Pani N. odnalazła więc zapisany na karcie numer telefonu wczorajszego akwizytora i zadzwoniła, aby zapytać, czy propozycja jest aktualna. Dowiedziała się, że pod tym telefonem znajduje się agencja reklamowa, która alkoholotestami nie handluje, ale był u nich niedawno człowiek z taką propozycją i ma być dzisiaj po południu, przekaż mu więc tę informację wraz z telefonem zainteresowanej osoby.

Wkrótce akwizytor zatelefonował do pani N. Słyszając, że chce ona złożyć tak duże zamówienie oświadczył, że musi to sprawdzić, ma bowiem bardzo wielu chętnych na ten towar. Po kilku minutach odpowiedział, że owszem może dostarczyć na jutro 200 alkoholotestów. Pani N. wyprosiła jeszcze 20, żeby zrealizować przynajmniej jedno konkretne zamówienie. Akwizytor obiecał, że po-

KUSZĄCA PROPOZYCJA

stara się przywieźć żadaną liczbę. Zadowolona pani N. oświadczyła czekającej w sklepie parze, że mogą zgłosić się po towar jutro. Umówili się, że będą około godziny 13.00 i wszyscy rozstali się zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

Akwizytor przywiózł zamawiany towar zgodnie z umową z samego rana, zaraz po otwarciu sklepu. Pani N. zapłaciła gotówką 22 miliony złotych. Postanowiła sprzedać alkoholotesty po 120 tysięcy za sztukę.

Tego dnia ruch w sklepie był niewielki, więc oczekiwanie na umówionych klientów bardzo jej się dłużyło. Niestety, nie zjawili się oni o 13.00, ani też do końca pracy sklepu. Nie pokazali się również następnego dnia. Wtedy pani N. zaczęła się obawiać, że padła ofiarą oszustwa. Dopiero teraz zastanowiło ją i wydało się podejrzane, że zaraz następnego dnia po wizycie akwizytora zjawił się klient z tak dużym zamówieniem. Zatelefonowała pod numer, gdzie składała zamówienie. Odpowiedział jej, że sprzedawca alkoholotestów więcej się w agencji nie pokazał. Zlecił im reklamę alkoholotestu, ale później zrezygnował. Ten alkoholotest – jak powiedział pani N. właściciel agencji – był kiepskiej jakości i do jednorazowego użytku. Hurtowo można go było kupić po 7 tysięcy złotych za sztukę.

Usłyszawszy to, pani N. nie miała już żadnych wątpliwości, że została oszukana i powiadomiła o tym fakcie policję. Kilka dni później bielska policja zatrzymała kobietę i mężczyznę, w których pani N. rozpoznała klientów od owego dużego zamówienia. Okazało się, że działali w zмовie z trzecim, który udawał akwizytora. Oszuści oferowali alkoholotesty również w innych sklepach w Bielsku, ale nie znaleźli chętnego. Wszyscy obawiali się, że towar będzie miał niewielki zбыt. Najwyraźniej pomysł, żeby fikcyjnym zamówieniem sprowokować do zakupu towaru, przyszedł oszustom do głowy zbyt późno i zdążyli go zastosować tylko raz...

ELŻBIETA SITEK

★ 10 modeli telewizorów
od 14 do 28 cali

★ Najwyższa światowa jakość

★ Absolutna niezawodność

★ Dwa lata gwarancji

★ Fabryczny serwis w całym kraju

CURTIS

STUDIUM SŁUŻB OCHRONY OSÓB, MIENIA I USŁUG DETEKTYWISTYCZNYCH
00-908 Warszawa 49, skr. poczt. 51, ul. Kaliskiego 9, pok. 1016

OGŁASZA NABÓR na

– 2-miesięczne szkolenia w ww. zakresie. Słuchacze otrzymują świadectwo ukończenia Studium
– półroczne STUDIUM dla absolwentów wyższych uczelni i po Wyższej Szkole Policji (zajęcia w sobotę i niedzielę)

Ponadto prowadzimy szkolenia straży: przemysłowej, miejskiej, bankowej i inne zgodnie ze zleceniem
np.: pirotechniczne, antyterrorystyczne itp.

Zgłoszenia:
tel. 36-94-41 w godz. 9-15.30
lub 47-93-53, 37-16-86 w. 300,
tel./fax 602-43-00 lub pocztą.



SALONY MEBLI IMPORTOWANYCH I KRAJOWYCH WALTNER

OFERUJĄ

MEBLE DO WSZYSTKICH WNĘTRZ

NAJWYŻSZA, ŚWIATOWA JAKOŚĆ

CENY PROMOCYJNE

DLA OSÓB Z KUPONEM
„MAGAZynu KRYMINALNEGO 997”

7% TANIEJ

SALONY WALTNERA

Warszawa, ul. Domaniewska 41,

tel. 43-20-01

ul. Wysockiego 6
tel. 11-04-53

ul. Waszyngtona 45/51

SALONY CZYNNE
PRZEZ: 7 DNI
W TYGODNIU



TECHNIKI KRADZIEŻY SAMOCHODÓW A METODY PRZECIWDZIAŁANIA

Dokończenie ze str. 7

m.in. polonezów) konieczna jest do zamontowania blokady wymiana dźwigni zmiany biegów na specjalnie do tego celu przygotowaną i wzmocnioną, ponieważ źle zamocowana fabrycznie daje się łatwo wyjąć.

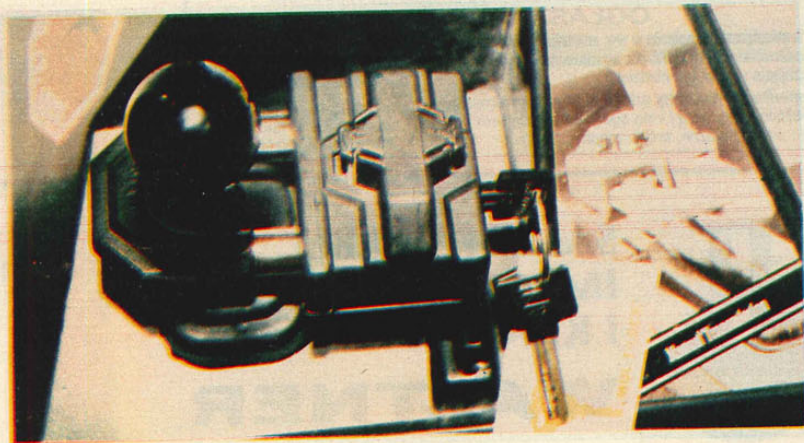
Ochrona tego typu jest mało skuteczna przy kradzieży przez holowanie lub przeciąganie na wózku. Dość skutecznie natomiast zapobiega kradzieżom przygotowywanym już w punktach sprzedaży lub w stacjach napraw samochodów przez podrobienie kluczyków.

Coraz powszechniejszy staje się system powiadomienia radiowego. Występuje on w 2 wersjach: prostszej — w której sygnał wysyłany jest tylko w przypadku zadziałania systemu w samochodzie i bardziej rozbudowanej o ciągłą łączności między systemem w samochodzie a odbiornikiem.

Warto wiedzieć, że w systemach z powiadomianiem radiowym im wyższa jest częstotliwość wykorzystywana do łączności, tym krótsza antena odbiornika, a więc i mniejsze mogą być jego rozmiary. Jest to istotne nie tylko

chód jest przez pewien czas poza zasięgiem naszej kontroli. Dla drogiej modeli samochodów tego rodzaju pamięć jest wręcz koniecznością.

Metoda oparta na jednoczesnym **BLOKOWANIU DŹWIGNI ZMIANY BIEGÓW I ZACIĄGNIĘTEGO HAMULCA** przez nałożenie wspólnej blokady mechanicznej jest przy odpowiednio dużej wytrzymałości samej dźwigni zmiany biegów i rączki hamulca skuteczniejsza od samej blokady dźwigni zmiany biegów, zwłaszcza jeśli napęd samochodu jest na przednie koła (np. DAN-LOCK).



Blokada dźwigni zmiany biegów MUL-T-LOCK

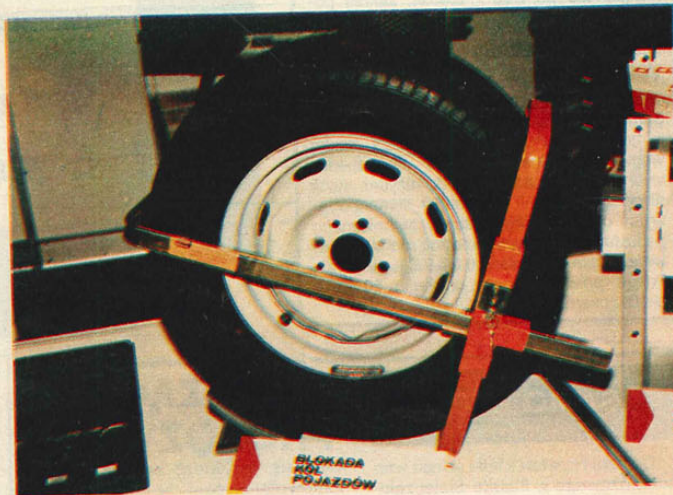
Opinia, że blokady tego typu można rozbicić po wychłodzeniu ciekłym azotem nie ma potwierdzenia w badaniach, jakie były przeprowadzone na zabezpieczeniach zamontowanych w samochodach. Większość udanych kradzieży z zamontowaną blokadą typu MUL-T-LOCK miała miejsce w sytuacji, gdy właściciel zapomniiał założyć blokadę.

Bardzo ciekawym i łatwym w użyciu zabezpieczeniem (brak części odejmowlanych) jest blokada dźwigni zmiany biegów pokazana na zdjęciu.

dla zminimalizowania rozmiarów odbiornika, ale także ułatwia ukrycie anteny nadawczej we wnętrzu samochodu.

Uważam, że stosowanie systemu radiowego powiadomienia ma sens z jednoczesnym zamontowaniem urządzeń opóźniających możliwość odjechania nim po uruchomieniu silnika. W przeciwnym razie jedynym zyskiem z posiadania systemu powiadomienia będzie możliwość szybszego zgłoszenia policji o kradzieży.

Zdarza się, że złodziej w celu kradzieży samochodu próbuje w kolej-



Blokada jednego koła

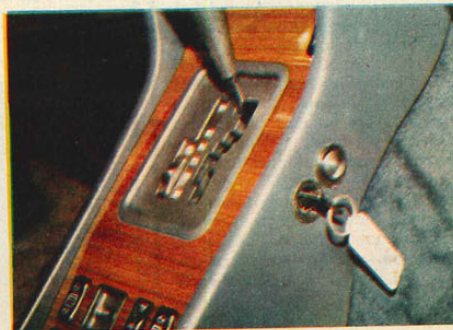
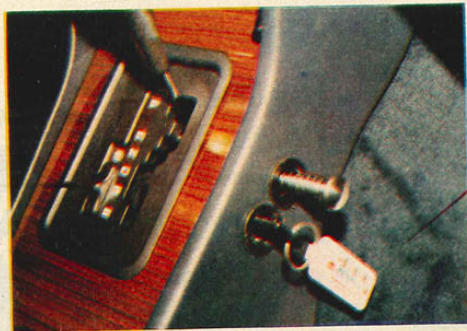
nych podejściach różnych metod i wtedy może być przydatna elektroniczna pamięć wydarzeń, z której możemy odczytać kiedy i który z obwodów ochrony sygnalizował agresję. Jest to szczególnie pomocne, jeśli samo-

Do maluchów oferowane jest zabezpieczenie ukryte w obudowie kałalu.

● **Wskaźniki świetlne działającego alarmu**, czy nawet tylko samo udawanie, mogą być skuteczne jako zabez-



Propozycja blokady dla malucha



Widok schowanej w obudowie blokady

pieczenie, tylko w tanich samochodach, jeśli złodziej ma do wyboru inne bardziej atrakcyjne pojazdy, a więc wysoka ocena w tabeli tego sposobu ochrony jest dość umiarkowana.

● **Zakładanie blokady jednego koła** jest niewygodne w ochronie samochodów — ten sposób jest raczej preferowany do zabezpieczenia przyczep campingowych przed kradzieżą lub drogiej samochodów na parkingach strzeżonych. Ponieważ oferowane są różne modele tego typu blokad, o dość różnych rozwiązaniach, przed zakupem dobrze jest sprawdzić, czy przy założonej blokadzie przypadkiem nie można zdjąć koła.

● **Alarm pułapkowy** z sygnalizacją w bramkach jest u nas jeszcze nie sto-

WYDAJE

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny, 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski**, **RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacák**, **Piotr Kitrasiewicz**, **Tadeusz Noszczyński**, **Edward Nowak**, **Jerzy Paciorkowski**, **MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział redakcji w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki**, **Elżbieta Sitek**, **Paweł Szałachetko**, **Hanna Świeszczakowska**, **MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczekiewicz** (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski**, **Krzysztof Potocki**

ADIUSTACJA I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta**, **Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska** (601-68-66)

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak**, **S. Jung**, **J. Kirzyński**, **Z. Matwiej**, **M. Owczarek**, **Z. Razmuk**, **M. Sokalska**, **B. Tallar**, **L. Terpiłowski**

ADRES REDAKCJI: 02-514 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38, skr. poczt. 12. Telefon sekretariatu: 601-61-26, kasa 601-60-86, tel./fax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”.
II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortu zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38, 02-672 Warszawa, tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 601-68-67. Konto bankowe: BPH O/III Warszawa nr 320049-433-130-1 ZAG KGP (prenumerata).**

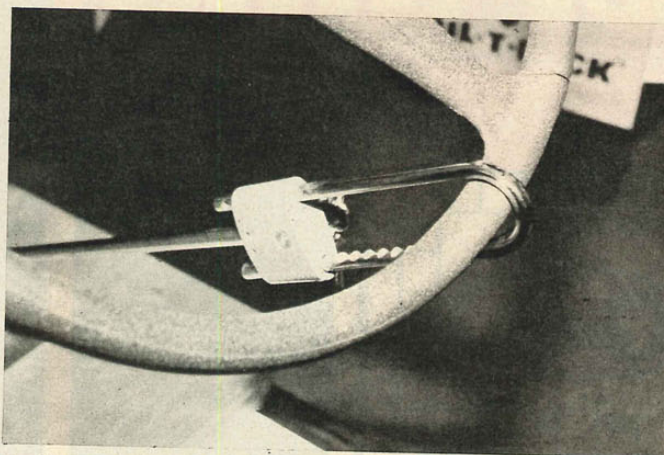
Wyłączny dystrybutor na Kanadzie
VARTX DISTRIBUTING INC.
75 Lemonwood Dr Unit 301
Islington, Ontario M9A/4L3
tel.: (416) 240-8792
fax: (416) 241-3570

Wyłączny dystrybutor w USA (wschodnie wybrzeże) **Andrew Artistic Distribution INC.** Janusz Czuj,
419 Manhattan Ave., Brooklyn NY 11222
tel. (718) 388-6770, (718) 384-6050, fax (718) 387-0484.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 7000 zł, cm² — 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto: 8 XI 1994 r.
Zam. 41267
REDAKTOR DYŻURNY
JERZY PACIORKOWSKI



Przykład mechanicznej blokady pedałów i kierownicy

w którym włączył się alarm.

● Ogródnym zaskoczeniem dla złodzieja, który chce ukraść samochód przez uruchomienie silnika, jest zamontowanie w nim systemu, który „udaje” uszkodzenie samochodu. Silnik samochodu normalnie zapala, by po kilkudziesięciu sekundach zgasić i tak cały czas aż do wyłączenia „udawacza”. Taki samochód złodziej najczęściej prawie natychmiast porzuci. Oczywiście, taki system nie powinien być łatwy do lokalizacji po otwarciu maski samochodu.

● Jeśli układ zapłonowy jest zamknięty na klucz (np. fiat 126p), to odłączenie zapłonu dość skutecznie chroni przed szybkim uruchomieniem silnika. Także ukryte odcinanie paliwa jest dobrym zabezpieczeniem i jest ono szczególnie polecane do zabezpieczania samochodów ciężarowych, a także samochodów „chodliwych”. Tyle że rozwiązanie pokazane na zdjęciu jest trochę mało eleganckie.

ODŁĄCZENIE MASY AKUMULATORA jest w większości typów samochodów łatwe do usunięcia i dlatego w tabeli zostało dość nisko ocenione, podobnie zresztą jak wyłączenie systemu umieszczone wewnątrz samochodu i usztywniana do jazdy dźwignia zmiany biegów.

Oczywiście możliwe są różne kombinacje zabezpieczeń i łączne ich stosowanie zwiększa, a nie zmniejsza bezpieczeństwo naszego samochodu.

W miarę pewne zabezpieczenie samochodu osiągniemy, jeśli za zastosowane metody w tabeli uzyskamy w sumie ok. 6 kwadrantów. Jak wynika z danych zawartych w tabeli, najtrudniej zebrać odpowiednią liczbę punktów dla ochrony przed kradzieżą na wózku i platformie.

Przy prawidłowym poziomie zabezpieczenia samego samochodu można w bagażniku samochodu zamontować specjalny sejf, w którym schowamy np. zestawione radio.

Można przedstawiać wiele argumentów za tym, czy ta lub inna metoda jest bardziej lub mniej skuteczna, niemniej pozostaje faktem, że większość oferowanych zabezpieczeń nie chroni przed wywiezieniem samochodu na wózek czy platformie.

Dochodzimy tu do najbardziej istotnego wniosku: zdecydowane sukcesy w walce z plagą kradzieży samochodów można osiągnąć, moim zdaniem, jedynie na drodze rozwiązań organizacyjnych opartych na trwałym, zewnętrznym znakowaniu pojazdów, wprowadzeniu niepodrabialnych dowodów rejestracyjnych i stworzeniu wspólnego, dostępnego banku danych o ukradzionych samochodach.

UWAGA! Naklejenie nalepki informującej o zamontowanym alarmie z umieszczeniem adresu punktu, który go montował, a więc także w rezultacie z podaniem rodzaju zastosowanego zabezpieczenia, może być ułatwieniem dla złodzieja.

STEFAN JERZY SIUDALSKI



Automatyczny wyrzutnik gazu typu DOG CYKLON

sowany. Zasada jego polega na umieszczeniu w miejscu ukrytym w samochodzie mikronadajnika o zasięgu kilku metrów i detekcji jego sygnałów w odbiornikach umieszczonych przy wjazdach na stacje benzynowe i autostrady. Obecnie prowadzone są próby z wprowadzeniem takich ukrytych mikronadajników o zasięgu kilkuset metrów nastrojonych na pasmo CB-radio z podawaniem informacji o marce i cechach samochodu.

Zastosowanie **SYSTEMU Z KLUCZEM ZEWNĘTRZNYM** (pilot radiowy lub na podczerwień) powoduje, że nieuprawnione wejście do samochodu jest sygnalizowane przez system o kilkadziesiąt sekund wcześniej niż ma to miejsce w przypadku klucza systemu zamontowanego wewnątrz samochodu.

● **Zasilanie systemu alarmowego z akumulatora samochodu** ma tę istotną wadę, że w większości przypadków odłączenie jego trwa zaledwie kilkadziesiąt sekund, co przy kradzieży samochodu bez uruchamiania silnika czyni alarm bezużytecznym. Dlatego w samochodach o dużej wartości zalecane jest stosowanie osobnego, ukrytego zasilania systemu alarmowego.

● W sytuacjach dużego zagrożenia kradzieżą wyjątkowo skutecznym sposobem zabezpieczenia jest zamontowanie **wyrzutnika gazu obeszczadniającego**. Stężenie, w małej przestrzeni wnętrza samochodu, gazu jest tak duże, że często konieczna jest pomoc lekarza dla złodzieja.

Systemu tego nie polecam tam, gdzie do manipulacji przy samochodzie mogą mieć dostęp dzieci.

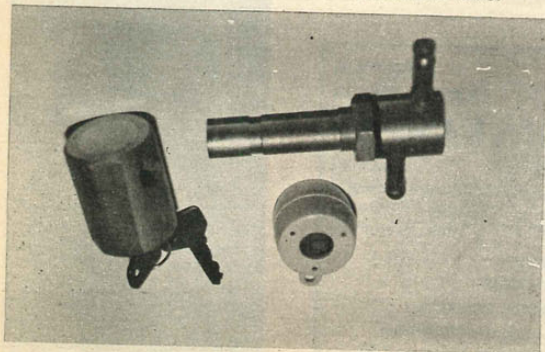
MECHANICZNA BLOKADA PEDAŁÓW jest skutecznym, lecz wyjątkowo niewygodnym środkiem zabezpieczającym i dlatego stosowanie takiej metody może być zalecane osobom, które mało korzystają z samochodu.

W zależności od jakości wykonania i sposobu zamontowania, urządzenie mogą dość znacznie różnić się stopniem ochrony. Najczęściej spotykanym błędem przy tego typu zabezpieczeniach jest zapomnienie, że sama kierownica jest łatwa do przecięcia czy wręcz demontażu. Łaski i blokady powinny więc wzmacniać samą kierownicę i maksymalnie utrudniać jej demontaż (także przez autonomiczny system alarmowy) i jeśli tak nie jest, to wydatek może okazać się zbędny.

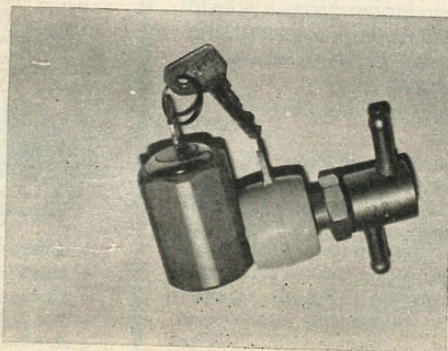
Uwaga! Zdarzają się kradzieże samochodów przez zdemontowanie i zmianę kierownicy.

● Proszę zwrócić uwagę jak trudno jest zlokalizować „wyjści” samochód, jeśli sygnałowi akustycznemu nie towarzyszy sygnał świetlny. Stosowanie systemu alarmowego tylko z sygnałem akustycznym w większości przypadków uważam za zbędny wydatek.

Uwaga: sygnalizacja świetlna nie powinna oślepiać innych ewentualnych użytkowników drogi, a jedynie ułatwiać lokalizację samochodu,



Odcinanie dopływu paliwa





Krzyżówka nr 22

POZIOMO: 1 — futerał na rewolwer, 4 — w stopniu nadkomisarza, 6 — nie plan pierwszy, 7 — spadły z drzew, 8 — występuje na kierownicy, 9 — miasto we Włoszech (Kampania), 12 — grudniowa solenizantka, 13 — sportowy zawod Antoniego Piechniczka, 14 — wysoki sportowiec, 19 — liściasty np., 20 — niejedna w roczniku statystycznym, 23 — potwierdzona podpisem na liście, 24 — trzonowy, 25 — mała damska, 26 — nie odpalony nabój, 30 — kajan, 33 — ręczny karabin maszynowy krócej, 36 — genetyczny lub adresowy, 37 — z ekranu znana Ekberg, 38 — starożytne narzędzie pisarskie, 39 — waga w sporcie, 8 prawa jazdy.

PIONOWO: 1 — część karabinu, 2 — głowa żartobliwie, 3 — pracownia artysty, 4 — przemawia na niekorzyść oskarżonego; dowód niepełny, 5 — jazzowy znany Dizzy Gillespie, 10 — samochodu — Ford, 11 — papierne, 15 — indywiduum, 16 — złe — najlepiej się krzewi, 17 — oszustwa, 18 — Ryszarda zgrubiałe, 19 — szpital wojskowy, 20 — metal, jak typ zamka GERDY, 21 — dziecięca zabawa, 22 — Arsene Lupin bohaterem jego powieści, 27 — warunek, postulat do spełnienia, 28 — gra hazardowa, 29 — mała pływak, 31 — słynne marcowe, 32 — miasto i port w Papui-Nowej Gwinei, 34 — skorupiak słodkowodny, 35 — odwagi lub część sztuki.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, powiedzenie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 23:

(1 2 3 4 5) (6 7 8 9 10 11 12) (13 14 15) (16 17 18)

(19 20 21 22 23)

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA
Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II:

- zamek elektroniczny Tytan ZE-1,
- zamek Tytan ZX.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18:

„Zdolny tworzy, niezdolny poucza”

Nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II wylosowali: zamek elektroniczny Tytan ZE-1 **Bernard Jóźwiak** z Głogowa Małopolskiego (woj. rzeszowski), zamek Tytan ZX **Wiera Osiać** z Guzowa (woj. skierniewickie).

FRASZKI

CZYTAJĄC LEŚMIANA

*W malinowym chruśniaku
chłopiec bez dziewczyny
czulby się jedynie
wpuszczony w maliny.*

ROZPOZNANIE

*Udającego słabość
rozpoznaje się po czym?
A po tym, że nie prosi,
ale w z y w a pomocy.*

JERZY LESZCZYŃSKI

FAŁSZERZE LUBIĄ BANKNOTY O DUŻYCH NOMINAŁACH

W ciągu minionych dwóch lat w Niemczech gwałtownie wzrosła aktywność fałszerzy pieniędzy. Procedurę tego nie ukróciło nawet wprowadzenie w 1990 roku nowych banknotów. Przestępcy na dużą skalę posługują się kolorowymi kopiarkami produkcyjnymi japońskiej i amerykańskiej. Ulubione nominały fałszerzy to 100, 200 i 500 marek.

Za nielegalną produkcję pieniędzy biorą się najczęściej dotknięci kryzysem rzemieślnicy, ale także pracownicy umysłowi, którzy wykorzystują do tego celu część z 9000 kolorowych kopiarek używanych w Niemczech. Zdaniem ekspertów Federalnego Urzędu Kryminalnego, zorganizowane bandy raczej się tym nie parają.

Przedstawiciele banków uspokajają klientów, twierdząc, że prawdopodobieństwo zetknięcia się zwykłego obywatela z podróbnym pieniądzem jest niewielkie. Statystycznie biorąc, na milion banknotów przypada dwa sfałszowane. W ubiegłym roku ich obecność w obiegu spowodowała w Niemczech straty w wysokości 2,5 miliona marek.

(gi)

PRZEZ WĘGRY PRZEMYĆ SIĘ CORAZ WIĘCEJ NARKOTYKÓW

W 1993 roku celnicy węgierscy skonfiskowali na granicy 700 kilogramów narkotyków, czyli niemal 10 razy wię-

cej niż rok wcześniej. Otwarcie granic w Europie Środkowo-Wschodniej i wojna w b. Jugosławii powodują, że biegający przez Węgry szlak narkotykowy jest wykorzystywany coraz intensywniej.

Przez długi okres przemytnicy woźili heroinę z Azji do Europy Zachodniej szlakiem bałkańskim, przez Jugosławię. Kiedy wybuchła tam wojna, przenieśli się na trasy wiodące przez Rumunię, Węgry i Polskę, a także kraje b. ZSRR.

W przeszłości przez Węgry przewożono narkotyki przede wszystkim Turcy i Jugosłowianie. Teraz coraz częściej angażują się w ten biznes Węgrzy. Nadunajscy specjaliści zauważają, że Europa Środkowa staje się coraz bardziej atrakcyjna dla przemytników narkotyków z Ameryki Łacińskiej, gdyż działają one na rynku USA staje się niebezpieczna.

Władze węgierskie, walcząc z rosnącym tempem przemytu narkotyków, zmieniają niektóre przepisy prawa. W ubiegłym roku podwyższono kary dla handlarzy narkotykami z 8 do 15 lat więzienia.

(gi)

MYŚLI

Przeciętnie ludzie poświęcają 3. godziny dziennie na oglądanie telewizji i tylko pół godziny na czytanie gazet i książek. Jest to przypuszczalnie jeden z powodów jakościowego zmierzchu elit zachodnioeuropejskich i północnoamerykańskich.

Helmut Schmidt

Na świadka w niektórych sprawach się nadaje na niczyjego sędziego — na pewno nie.

Paweł Jasienica

Bywają ludzie źli, którzy byliby mniej niebezpieczni, gdyby nie mieli w sobie nie dobrego.

La Rochefoucauld

Wyszukałem swoje umiejętności (muzyczne — red.) do czegoś stojącego poniżej mojego poziomu, a to może okazało się najlepsze.

Stefan Kisielewski



**Agencja
Ochrony Mienia**

KAMPOL

Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 781-04-82
fax 781-04-83

- ★ Konwojowanie
- ★ Alarmy — montaż
- ★ Monitorowanie obiektów
- ★ Pewność i odpowiedzialność
- ★ Ochrona grupami interwencyjnymi
- ★ Lojalność

„MAGAZYN KRYMINALNY 997”
KRZYŻÓWKA 22/94

